

PRZEDPŁATA

Z przez. poczt. w Petersb. i na prow. w Cesar. i Król.: rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Zagranicą: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy (Donies. w tekście) po 30 kop. Numery pojedyncze po kop. 25. Za zmianę adresu k. 28. Za dołączenia ogłoszenia, prospektu itd., rs. 30 jednorazowo, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 lita każdego egz.) i kosztów przes.

KRAJ

ADRES
Redakcyi: Jekat. kanał 49, m. 23, d. Brunsta; kantoru głównego: w księg. Br. Rymowicz (Kazańska, 26-28). Biura otwarte od 11 rana do 4 pop. Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i sob. od 12-1. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat. 26), przyjmuje ogłosz. z Król. i zagr., przedpłatę zaś wyłączenie z Warszawy. Zagraniczne agencya «Kraju» dla przedpłaty (po cen. redak.) i ogłoszeń we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w szacniejszych księgarniach.

Tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

Wyszła z druku nakładem «Kraju»
Praca D-ra prof. JANŻUŁŁA

pod tytułem

PRZEMYSŁ FABRYCZNY W KRÓL. POLSKIM.

SKŁAD GŁÓWNY

W KSIĘGARNI WARSZAWSKIEJ

pod firmą Br. Rymowicz

W PETERSBURGU.

przy ul. Kazańskiej № 26-28 (dom Brunsta).

Cena 75 kop., z przesyłką rs. 1.

Przenumeratory «Kraju» kosztów przesyłki nie ponoszą.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” wraz z „Przeglądem Literackim” składa się z 24 stronnic.

TREŚĆ N-ru 40.

Artykuł wstępny: W sprawie reform szkolnych. **List otwarty do redaktora „Kraju”.** **Korespondencye „Kraju”:** z Rusi halickiej, p. Iwana Franko. **Z sądów.**

Sprawy bieżące: Z wiedeńskiego kongresu higienicznego, p. G. Smólskiego. Sprawy nadbałtyckie. Bank włościański a kolonizacya. Sprawy szkolne. O zydach.

Dział polityczny. Z politycznego świata. Tydzień polityczny. Ostatnie telegramy.

Z Tygodnia. Słowo wstępne. Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika powszechna. **Doniesienia.**

Dział ekonomiczny: Jarmark niżegorodzki, p. Okt. Jeleńskiego. Upadek cen zboża. Sprawozdanie giełdowe i rynki towarowe. Tydzień ekonomiczny (rolnictwo; cukrownictwo, gorzelnictwo i piwowarstwo; przemysł i handel; komunikacye; finansowość). **Ogłoszenia.**

Treść «Przegl. Liter.» znajduje się na właściwym miejscu.

Petersburg, 29 września v. s.

⊗⊙ Nowe przepisy, dotyczące przyjmowania uczniów do gimnazyów i progimnazyów, wywarły, jak donoszą dzienniki rosyjskie, głębokie wrażenie na prowincyi, ponieważ okazało się, że w niektórych miastach połowa, a nawet większość uczniów należy do tej kategorii, dla której w myśl okólników droga wykształcenia uniwersyteckiego, a więc i przystęp do uniwersytetu ma być na przyszłość uniemożliwionym.

Bolesnego zawodu doznały bezwątpienia rodziny, które przed otwarciem dzisiejszego semestru szkolnego spodziewały się umieścić swe dzieci w gimnazyach. Korespondencye własne «Kraju», jak również i powtarzane przez nas relacye pism rosyjskich, świadczą, iż na znaczną, a bodaj większą część próśb podanych nastąpiła odpowiedź odmowna, umotywowana bądź niewystarczającą, wedle zdania dyrektorów, fortuną rodziców i opiekunów, bądź stanem, do którego należeli kandydaci, bądź wreszcie różnemi, ściśle nie określonymi względami. Warszawski nasz korespondent obliczył w przybliżeniu, że teraz w gimnazyach tamtejszych liczba uczniów w porównaniu z rokiem przeszłym zmniejszy się przynajmniej o sześciuset. W otwartej w naszym piśmie rubryce «Reformy szkolne» pomieściliśmy również

zarzuty poważniejszych organów rosyjskich, skierowane przeciw niektórym warunkom, wyszczególnionym w okólnikach kuratorów okręgowych.

Najgłówniejsze zarzuty dotyczą przede wszystkim pozostawienia dyrektorom zupełnej dowolności w przyjmowaniu i odrzucaniu uczniów; podają następnie w wątpliwość zasadę, jakoby moralność uczniów i ich zdolność korzystania w pełni z wykształcenia klasycznego znajdowała się w stosunku prostym do majątkowego położenia rodziców; przeczą dalej, jakoby specjalnem zadaniem wykształcenia gimnazyalnego było tamowanie drogi do zajmowania wyższych urzędów państwowych, co nie uważa się za odpowiednie dla klas niezamożnych. Zbyteczność zresztą ostatniego tego argumentu dzienniki rosyjskie wykazują na podstawie faktu, że już i dotąd większość urzędników, nawet na wyższych posadach, obchodzić się mogła bez «świadectwa dojrzałości», ludzie zaś, którzy pokończyli gimnazya i uniwersytety, nietylko o wysokie urzędy, lecz nawet o niższe stanowiska biuralistów rządowych rzadko się ubiegali. Ze wszystkich wszakże zarzutów, uczynionych nowym rozporządzeniem, najczęściej powtarzany był ten, że prawo wydane zostało zbyt wcześnie, przed założeniem szkół średnich fachowych, a nawet przed opracowaniem dla nich ustaw normalnych.

Jakkolwiek kłopotliwym przedstawia się stan, w którym teraz tysiące rodzin się ujrzały (gdyż liczba próśb o przyjęcie do gimnazyów wynosi przeciętnie 20 tysięcy rocznie), nierównie jednak większą doniosłość przedstawia dla nas kwestya przyszłości samego kształcenia młodzieży naszej. Gdyby się istotnie sprawdziły przewidywania pesymistyczne, jakoby połowa, nawet większość dzieci, pragnących wstąpić do gimnazjum, stracić miała nadal prawo do średniego wykształcenia ogólnego, to kwestya szkolna stałaby musiała niewątpliwie na czele wszystkich zagadnień społecznych.

Nie mamy zamiaru dorzucać z naszej strony ubolewań nad rozczarowaniem, jakiego liczne rodziny doznać musiały dziś i w przyszłości doznawać jeszcze będą; fakt to bijący w oczy, a nie dający się usunąć w drodze objawów łatwego do wytłómaczenia współczucia. Starajmy się raczej zbadać z całą bezstronnością i trzeźwością, czy rzeczywiście położenie, jakie ztąd może wyniknąć, istotnie jest bez wyjścia, czy uniemożliwienie wstępu do gimnazyów nawet dla większości dzieci warstw średnich musi przybrać rozmiary kłęski społecznej?

Ze wszelkie utrudnienie dróg wykształcenia naukowego jest samo przez się faktem ujemnym, temu nikt chyba przeczyć nie będzie. Chodzi tylko o to, w jaki możliwy sposób zastąpić to, co się staje dla nas nieprzystępnem. Kwestyę zatem środków wykształcenia w znaczeniu właściwym, t. j. rozwoju umysłowego, musimy na bok odsunąć; możemy jedynie przyznać, że środki te muszą się zmniejszyć i jakkolwiekbyśmy tę konieczność odczuwali, na to nic nie jesteśmy w stanie pora-

dzić. Lecz w drugim zaraz rzędzie po za potrzebą wykształcenia, po za świętym obowiązkiem rodziców rozwijania talentów swych dzieci, nasuwają się jeszcze pytania natury ściśle materyjalnej, praktycznej. Z wyższym stopniem wykształcenia łączy się, acz niezawsze, nie dla wszystkich i nie wszędzie, stopień wyższy praw, kwalifikacya do większego zarobku. Ileż z tego wszystkiego moglibyśmy stracić, gdyby liczba uczęszczających do gimnazyów miała się rzeczywiście zmniejszyć o połowę lub nawet więcej w stosunku do tej, jaką była dotychczas?

Otóż ze sprawozdania ministra oświecenia publicznego za rok 1884, niedawno ogłoszonego, widzimy, iż przyjęto do gimnazyów i progimnazyów w ciągu roku 14,938 uczniów, ukończyło zaś kurs ze świadectwem dojrzałości 2,696. Szansa pomyślnego ukończenia kursu dla wstępujących do tych zakładów wynosi zatem znacznie mniej niż 1 uczeń na 5. Nie na tem wszakże koniec: widzimy następnie z rzonego dokumentu, iż prawie wszyscy (więcej niż 99%) gimnazyści po skończeniu kursu udają się do wyższych zakładów naukowych. Zmuszeni tedy jesteśmy uważać gimnazya jedynie za długoletni a trudny do przebycia nowicyat, przygotowujący do kursów wyższych, nie zaś za szkoły, odpowiadające potrzebie samoistnego średniego wykształcenia. Zliczby 2,696 uczniów, którzy otrzymali patent dojrzałości, tylko 12 bezpośrednio potem poświęciło się zawodowi praktycznemu.

Nie znajdujemy niestety w ogłoszonych wyciągach sprawozdania liczby studentów, którzy w r. 1884 wstąpili do uniwersytetów. Liczbę zaś uczniów, którzy uzyskali w ciągu r. 1884 naukowe stopnie i świadectwa o ukończeniu kursów, podano jedynie z 6 uniwersytetów, w których w tymże 1884 r. wprowadzono nową ustawę. Liczba ta wynosi ogółem 1,223 (547 kandydatów, 276 rzeczywistych studentów, 400 lekarzy). Mimo jednak niekompletnych danych statystycznych, możemy przypuścić, że liczba nowoprzybyłych do owych 6 uniwersytetów była mniej więcej zbliżoną do ogólnej liczby wydanych w całym państwie patentów dojrzałości, gdyż 90% abiturjentów gimnazyalnych wstępuje do uniwersytetu. Biorąc tedy stosunek 1,223 wydanych w ciągu roku dyplomów uniwersyteckich (w 6 uniw.) do 2,696 świadectw dojrzałości (w całym państwie), możemy ztąd wnioskować z pewnością tyle przynajmniej, iż nie więcej jak połowa młodzieży, udającej się do uniwersytetów, doprowadza kurs pomyślnie do końca.

Na 11 więc chłopców, wstępujących do gimnazjum, 1 zaledwie mieć może nadzieję ukończenia kursu wyższych zakładów, ogromna zaś większość zmuszoną bywa albo wystąpić z gimnazjum, albo z zakładów wyższych przed otrzymaniem stopnia naukowego.

Pod względem stosunku wyznań posiadamy w sprawozdaniu tylko jedną liczbę: Na ogólną ilość 71 tysięcy uczniów gimnazyalnych w całym państwie mamy 18%

katolików. Ograniczając się zatem w naszym zestawieniu porównawczem do cyfry uczniów wyznania katolickiego i przypuszczając, iż procent ich zostaje bez zmiany w zakładach wyższych, otrzymujemy następujący wykaz: na przeciętną liczbę 15 tysięcy wstępujących corocznie do gimnazjów, liczymy katolików 2,700, z tych 539 kończy kurs gimnazjalny i wstępuje do wyższych zakładów. Połowa ich zatem, t. j. 269, powinna reprezentować tę właśnie szczupłą gromadkę wybrańców, którym udaje się uzyskać dyplomy ukończenia zakładów wyższych. Skutkiem utrudnienia przystępu do gimnazjum, cyfra 269 musiałaby zejść jeszcze do połowy.

Gdyby teraz możliwym było wziąć pod rachunek, ile się łożyło przez lat 10—15 na wykształcenie tych dziesięciu, którzy kursów nie ukończyli, okazałoby się, iż każde uzyskanie stopnia akademickiego kosztowało kilkadziesiąt tysięcy rubli; a iluż tych wybranych znajdzie zatrudnienie we własnym kraju, zwłaszcza przy dzisiejszych warunkach?

Jeśli się więc okaże, iż nietylko ci, którzy swoich studiów doprowadzić do końca nie zdołali, ale nawet uwieńczeni laurami akademickimi nie pozostają na miejscu rodzinnem, lecz muszą obierać odleglejsze pole dla swej działalności, czyliż w takim razie nie należy uważać owych kilkadziesiąt tysięcy rubli za rodzaj wywozowego premjum na najlepsze siły, na najzdolniejszą część młodzieży?

Nikt nas chyba nie posądzi o to, że byśmy się mieli cieszyć ze zmniejszenia środków, potrzebnych do wykształcenia się naszej młodzieży. W tym jak i w każdym nowowystępującym warunku bytu społecznego, pragniemy jedynie wykazać jakościowo i ilościowo to, jak doniosłą w rzeczywistości bytowej warunek ten wprowadza zmianę. Otóż, jeśli zkądną pozostaje nam tylko według znanego przysłowia *faire bonne mine*, to pocieszymy się tem przynajmniej, iż ograniczenie wstępu do gimnazjów i uniwersytetów musi spowodować w naszej młodzieży zmniejszenie rojeń niepodobnych do urzeczywistnienia, wywoła nieodzowną potrzebę zastosowania jej kształcenia się do działalności praktycznej na miejscu, wreszcie uszczupli odpyły sił młodych, na których rozwój kraju polega, a których współdziałanie chociażby w najskromniejszej pracy miejscowej przez żadne powodzenie osobiste na zewnątrz kraju zrównoważyć się nie może.

Miejmy tedy nadzieję, iż zapowiedziana ustawa dla szkół fachowych średnich, dających możność zastosowania nabytej wiedzy do warunków miejscowych, na polu pracy przemysłowej i wyższej rzemieślniczej, wywoła zakładanie podobnych szkół przez rady większych miast w naszym kraju. Zważmy nadto, czyby się nie dało zastąpić tymczasem braku szkół rządowych przez szkoły prywatne, choć nieuprzywilejowane, ale postawione na wysokości progimnazjów, z zastąpieniem wszakże klasycznych języków przez szerszy wykład niektórych innych przedmiotów. Szkoły te mogłyby przygotowywać swych uczniów do zdania egzaminów, dających prawa drugiej wojskowej kategorii, według których ochotnik obowiązany jest odbyć dwuletnią służbę czynną.

Zwróćmy wreszcie większą uwagę na wychowanie domowe, użyjmy pomocy uczniów wyższych klas gimnazjalnych i wybranych podręczników elementarnych Jeskego, Kauera, Benoniego i tylu innych.

Zastosowanie wykształcenia młodzieży naszej do istniejących miejscowych warunków powinno być głównem naszym zadaniem. Dopóki zaś nam brak szkół

średnich fachowych tym warunkom odpowiadających, starajmy się przynajmniej tymczasowo uzupełnić ten brak wedle własnych sił naszych i nie poddawajmy się zwątpieniu.

Od jednego z wybitnych księży katolickich w Ameryce północnej, proboszcza parafji Red-Jacket, stanu Michigan, otrzymaliśmy list poniższy, datowany d. 24 sierpnia n. st. Ponieważ list ten, pisany ze stanowiska kapłana i polaka, kwestyonuje faktyczną stronę jednej z korespondencyj do naszego pisma z Waszyngtonu i sprostowanie to opiera na cytatach i faktach, używając przytem formy właściwej, zamieszczamy go więc tutaj w całości—z usunięciem jedynie rzeczy, których ogłoszenie jest dla nas formalnie niemożliwym. Oto osnowa listu:

Szanowny Panie Redaktorze.

Pragnę za pośrednictwem pańskim sprostować niektóre szczegóły korespondencyi «Kraju» z Waszyngtonu (№ 26 z 8 lipca b. r.), przedstawiające początek emigracji polskiej do Ameryki, jej wzrost i stan obecny. Rzecz widoczna, że korespondent jest świadom stosunków i zna położenie ludu; szkoda tylko, że w wielu miejscach pióro jego nie dopisało prawdzie; mówiąc zaś o duchowieństwie polskim, tendencyjnie, z pomocą zamilceń lub przeistoczeń, usiłuje je potępić, również jak i zjednoczenie polsko-katolickie, podnosząc natomiast związek narodowy polski. Przedstawiając rzeczy w tak fałszywym świetle, mógł niejednego w błąd wprowadzić.

S. p. J. I. Kraszewski pisał w r. 1878 (zob. «Kraj» № 13 z d. 8 kwietnia b. r., w «Przeglądzie literackim» artykuł: «Nieznany program»). «Idźcie o to, abyśmy żyli; ograniczyć się tedy wypada spełnianiem tego co najbliższe, co pilne, co konieczne, i najlepszym patriotą jest ten, co pełni obowiązek swego powołania, co swój zagon uprawia, nie troszcząc się zbyt o rzeczy dla oka jego niepochoytne i dalekie. Porywać się — kończył — na niemożliwe, jest rzeczą rozpaczliwą, a umieć zużytkować nawet niedole, rzecz to rozumu». Owóż duchowieństwo polskie w Ameryce mając takie same zapatrywania, ściśle się do nich zastosowywało w swych pracach. Zaczęło od urzędzeń parafji a w nich bractw i towarzystw wzajemnej pomocy i szkółek parafjalnych polskich. Tym pracom przewodniczyli księża jako inicjatorowie, ale sami nierządzili, tylko wspólnie ze świeckimi pracowali nad podniesieniem oświaty, nad obudzeniem uczuć solidarności ze społeczeństwem swoim, słowem pracowali dla dobra ludu.

«Polskie katolickie zjednoczenie pomocy bratniej w Ameryce», organizacja świecka nie zaś duchowna, powstało przed piętnastu laty. Z uchwał sejmowych r. 1876 widzimy, że w każdej większej osadzie były już szkoły polskie. Szkoła polska w Buffalo uznana jako szkoła przygotowawcza do wyższych zakładów naukowych amerykańskich. W ustawie zaś czytamy: «Celem P. K. Z. jest utrzymanie narodowości polskiej». «Obchody publiczne uroczystości narodowych, w razie rozwiązania się majątek przechodzi na własność domu sierot polskich». Ze się stowarzyszenie nie rozwijało dość szybko, to nie dziwnego. Ziarna oświaty i miłości spraw ojczyźnych, zasiane na roli serc ludu, jeszcze kielkowały, poczucie było obudzone ale nie rozwinięte, przytem wszystko było dopiero w zawiązku, każdy się troskał o chleb powszedni, by go sobie zapewnić nieco i na jutro; nie były jeszcze poznane, ocenione i zrozumiane korzyści z takiego zjednoczenia prac dla wspólnego dobra; ale już w r. 1884 Towarzystwo liczyło 2,000 członków. Czyliż to dowodzi, że «kierunek się nie przyjął», jak utrzymuje korespondent.

O pracach duchowieństwa polskiego przekonują ją prace od słów wymowniejsze. Wymieniam liczniejsze osady. Do szkół polskich parafjalnych w Chicago uczęszcza 3,098 dzieci polskich, w Milwaukee 2,005, w Buffalo 1,103. Są dwa domy dla sierot polskich: w Detroit Mich. dla dziewczynek i w Polonii Wis. dla chłopców. Ma stanąć dom przytulku dla starców i kalek w Manitowoc Wis. Pozwalam sobie przytoczyć nazwiska kilku księży i najserdeczniej ich zarazem za to przepraszam. W nowo założonej osadzie Pułaski Wis. buduje się obecnie klasztor polski reformatów i szkoła; na ten zaś cel ofiarowali kks. Gulski H. 100 dolarów, Górski H. 50 dol., Lewandowski W. 25 dol., Maczyński 10 dol. Znam pewnego kapłana, który dla zachęcenia parafjan do założenia szkoły polskiej, przez dwa lata utrzymywał ją z własnych, wcale nie wysokich funduszy, wydając po dwieście dolarów rocznie. Czyliż duchowieństwo takie jest «kosmopolityczne»? Ze zaś nie należy do związku, to przez to jeszcze przecież nie zasługuje na miano targowiczan, stańczyków, wrogów i

zdrajców ojczyzny, jak je nazywa organ związkowy.

Związek ów narodowy powstał przed siedmiu laty z inicjatywy partji ruchu (List Ag. Gillera o organizacji polaków w Ameryce 1879 r.). Ustawa z r. 1880 mniej więcej te same cele ogłosiła co i P. K. Z., a przez to wielu sądziło, że to jest współzawodnictwo, na którym ogół zawsze dobrze wychodzi; lecz niedługo przekonano się, że jest to organizacja czysto polityczna, wygłaszająca, że «w imieniu tegoż narodu działać będzie legalnie», «wszelkimi godziwymi środkami» (art. IV § 1), że «władze i obowiązki rządu centralnego ustają z chwilą odzyskania etc» (§ 2) i że «wrazie rozwiązania związku, fundusze i akty tegoż przechodzą na własność «Muzeum narodowego polskiego w Rapperswylu» (art. IX § 4). Mamy więc związek w Ameryce a rząd... w Rapperswylu. Czy taki Z. N. P., uznany przez 60 delegatów, a choćby i przez 2,000 członków, ma prawo powiedzieć wobec półmilionu polaków w Ameryce, że jest z woli narodu? Mniejsza o akty takie, jak uchwalone na sejmie w Bay-City, uznanie dla prac Gladstona względem Irlandyi, w którym powiedziano, że adres jest podany «w imieniu miliona polaków». Jesteśmy bowiem w kraju, posuwającym swobodę aż do bezkarności za wszelki, a więc i polityczny «humbug». Ale czego nie mogą pokryć milczeniem, to narzucania się ze swemi programami innym. I jakże np. związek chce duchowieństwo katolickie podciągnąć pod swój sztandar, skoro powszechnie, manifestacyjnie obraża uczucia katolików polskich? I tak np. grupy związkowe urządzają zwykłe pohulanki i zabawy publiczne w dniu niedzielne i uroczyste podczas nabożeństwa i «muszają» członków katolików do brania w nich udziału pod groźbą kar pieniężnych, czego sam doświadczyłem w mojej parafji—w Red-Jacket.

Ponieważ korespondent mówi o jakimś «organizacyjnym monopolu duchowieństwa polskiego między polską owczarnią za Oceanem», a każdy monopol zapewnia niejaki korzyści jednostkom ze szkodą ogółu, więc, aby ktoś nie posiadł duchowieństwo o coś podobnego, oświadczam, że tu w Ameryce stosunek materyalny księży do parafji jest ściśle przez biskupa określony w każdej diecezyi. Wszelkimi sprawami finansowymi zajmuje się syndykat, wybrany przez parafjan i przez biskupa zatwierdzony, że corok ogłasza się sprawozdanie publiczne. Dalej sz. kor. mówi, że «zelantom» (powinien był dodać o chwałę bożą i dobro ludu polskiego) nie wystarczało tyle uległości, okazywanej kościołowi (widzieliśmy ją to uległość), że «najmniej skłonni byli zgodzić się na jakiegokolwiek ustępstwa». Pytam, z czego mieli zrobić ustępstwa? Z przykazań religijnych—nie mają prawa; z przekonań politycznych—nie powinni, skoro w rozumieniu duchowieństwa związek chce ściągnąć na kraj nasz największe, a może i ostateczne nieszczęście.

Kłątwy na «farmazonów» duchowieństwo polskie z Buffalo nie rzucalo, bo ci oddawna przez kościół są potępiani; wydało tylko odezwę do współrodaków, mówiąc, że związek w jego rozumieniu jest niepatriotyczny i niekatolicki. Ostrzegając zaś lud polski w ten sposób, księża dopełnili swego obowiązku jako kapłani i patriocy, a nie sprzeciwili się nawet ustawie związku, której art. III § 1 głosi: Ponieważ wiara rzymsko-katolicka jest wyznaniem znacznej większości narodu polskiego, przeto za nasz obowiązek uważamy zapewnić jej należne uszanowanie, w niczem nie pozwalając przekraczać jej praw i zasad. z

I na tej właśnie cytacie niech mi wolno będzie zamknąć obronę duchowieństwa polskiego w Ameryce od niesłusznych pomówień korespondenta.

Ksiądz Józef Horbaczewski.

Korespondencye „Kraju”

Bus halicka, 1 października n. s.

Zaburzenia chłopskie z powodu ustawy drogowej.

Prawdziwą galicyjską *cause célèbre* ubiegłego lata, sprawą, która zwróciła na Galicyę oczy szerokich kół rządowych i publicystycznych, były znane już czytelnikom «Kraju» rozruchy włóciaran rusińskich i mazurskich przeciw wprowadzeniu w życie nowej ustawy drogowej. Dla czytelników zagranicznych, którzy pilnie czytują gazety galicyjskie, rozruchy te musiały się wydać czemś niedorzecznem i nieprawdopodobnem. Jakiż w kraju, gdzie najkompetentniejsze usta publicznie wygłaszają tezę o zaufaniu ludu do hierarchji społecznej, gdzie lud ten faktycznie objawia to zaufanie wyborami do sejmku, do rady państwa i do innych ciał reprezentacyjnych, z entuzjazmem przyjmuje arcy-

księcia, garnie się do starszej braci w «kółkach ludowych», gdzie tylko-garstka «ruso-flów» i «borytelów» zamaca najzupełniejszą harmonję społeczną, w tym kraju może naraz jakaś nowela do ustawy drogowej zawichrzyć i wzorowy spokój i porządek, podając na nogi zarówno rusinów jak i mazurów i zmusić starszą brać do przedsięwzięcia nie tylko «łagodniejszych», ale i «surowszych środków do przełamania oporu», t. j. egzekucyj wojskowych i przelewu krwi ludzkiej? Co prawda, władza polityczna przedstawia rozruchy te jako wynik jakiejś «zróżnej agitacji», nie wspomina atoli, z kąd płynęła ta agitacja i jakie miała cele; odsyła nas jedynie do sądów, w których «agitatorowie» ponosić będą zasłużoną karę. A w sądach co widzimy? Widzimy na ławach oskarżonych tych samych chłopów, którzy «buntowali», ludzi w najściślejszym znaczeniu tego słowa «miejscowych», osiadłych, wobec których agitacją przyjdzie chyba nazwać naturalny i niestety słuszny wyraz oburzenia na krzywdzącą ustawę.

Oburzenie to zresztą datuje się nie od wczoraj. Pierwsze jego objawy równoczesne są prawie sankcjonowaniu ustawy drogowej i rozesłaniu jej tekstu do władz powiatowych wraz z instrukcją do jej wykonania, ułożoną przez namiestnictwo w porozumieniu z wydziałem krajowym we wrześniu przeszłego roku. Od tego czasu kotłowało się po wsiach; a gdy w lecie bieżącego roku zaczęto spisywać zobowiązanych do prestacyi drogowych, wybuchnęły mniej lub więcej gwałtowne rozruchy w 16 powiatach galicyjskich. Pierwsze i najgłośniejsze z tych zaburzeń było w powiatach rudeckim i komarniańskim. Rozruch objął 20 wsi i skończył się na znanem użyciu broni przez żandarmów, poranieniu kilku włościan i zabicu jednego na śmierć; epilog rozruchu w tych dniach odbędzie się w sądzie samborskim, przed którym stawać będzie około 30 włościan, oskarżonych o zamęcenie spokoju i porządku publicznego.

Lubo rozruch ten miał miejsce w powiatach rusińskich, nie był jednakowoż wyłącznie dziełem ludu rusińskiego. W samym centrum «zbuntowanej» okolicy leży wielka mazurska osada Tuligłowy, która do niedawna wiele kłopotu sprawiała władzom przez swój opór przeciw przyjęciu autonomicznych porządków, a obecnie stanęła na czele ruchu przeciw nowej ustawie drogowej. Słychać, że z Tuligłów wychodzili do gmin okolicznych okólniki i zachęcenia, by nie poddawać się nowej ustawie, może być nawet, że posłuchy te służyły namiestnictwu do stworzenia mytu o «zróżnej agitacji», chociaż są samborski, o ile wiemy, żadnej takiej agitacji nie wykrył.

Jeszcze nie uspokoiły się umysły po katastrofie w Rudeckiem, gdy oto już opinja publiczna zaalarmowana była wieściami o rozruchach w dwóch przeciwnych końcach Galicji: w powiatach horodeńskim, tłumackim i husiatyńskim, oraz w pow. łańcuckim, cieszanowskim, kolbuszowskim i rzeszowskim. Zdaje się nawet, że rozruchy w powiatach zachodnich wybuchnęły pierwiej niż w powiatach rusińskich, trzymano je przecież w tajemnicy, lub też nie było komu donieść o nich do wiadomości publicznej. W Kosinie i Markówce, w pow. cieszanowskim, wojsko stało cały miesiąc na egzekucyi, niszcząc dobytek włościański i utrzymywane przez gminy podczas najgorętszej pory zniw; dopiero rozruch rudecki i rozgłos, jakiego wskutek niego nabrała sprawa drogowa, skłoniły namiestnika do udania się na miejsce niepokojów; niepokoje mazurskie zdołał uciszyć tylko wyraźną obietnicą, że niedogodna i niesprawiedliwa ustawa będzie wkrótce zmieniona i że sam namiestnik w tym celu dołoży starania.

Lecz cóż to za ustawa, zapyta czytelnik, która jeszcze nawet nie wprowadzona w życie zdolna była tak wielkie i powszechne wśród włościan wywołać wzburzenie? Najlepsze pojęcie o niej daje nam wyborny artykuł, zamieszczony w kilku numerach «Dziła», p. t. «Nasze ustawodawstwo drogowe», pióra jednego z młodszych prawników p. Oleśnickiego. Sprawa ustawy drogowej, to jeden

z pierwotnych grzechów naszego autonomicznego prawodawstwa. Od czasu uchwalenia pierwszej autonomicznej ustawy drogowej w r. 1866 aż do ostatniej chwili rozchodzi się tu o jedno fatalne pytanie: przez kogo i czym kosztem mają być budowane i utrzymywane drogi gminne? Rzecz oczywista, że teoretycznie wszyscy przyznają, że koszta budowy i utrzymania dróg ponosić powinni ci, którzy z nich korzystają i w takiej proporcji, w jakiej z nich korzystają. Kto chodzi pieszo, mniej potrzebuje bitej drogi i mniej ją nadwreży, niż ten, który nią pędzi codziennie dziesięć sztuk bydła, a ten znów mniej niż ten, który pędzi codziennie konie i bydło dużych ras i wozi bodaj co tygodnia ciężkie kufy z wódką i wielkie fury, naładowane pszenicą. Rzecz oczywista, że i datki na drogi w tej samej proporcji powinny być wymierzone, a więc nie wedle ilości dusz, rodzin lub domów, ale wedle posiadanego majątku, względnie, w miarę płaconych podatków, bezpośrednich. Oto jest jedynie sprawiedliwa norma rozkładu ciężarów drogowych. Niestety jednak, cała praca naszych szlacheckich prawodawców od r. 1866 aż do 1886 zwróconą była jedynie na to, by obejść, ominąć tę normę, by jaknajkompletniej uwolnić dwory od wszelkiego ciężaru, a jaknajkompletniej zwałić ciężar budowy i utrzymania dróg na gminy. Mianowicie rozdziałała dawniejsza ustawa z r. 1866 ciężary drogowe w ten sposób, że dwór daje materiał, gmina zaś pracę. W praktyce rzecz ta przedstawiała się tak, że bardzo wiele dworów nie dawało wcale niczego, osobliwie w miejscach, gdzie nie było mostów, a naprawa drogi uskuteczjoną była jedynie za pomocą gliny lub kamieni. Przeważnie zaś dawały dwory materiał na mosty, materiał byle jaki, który wyznaczano chłopom w lesie, na miejscu, z kąd musieli go sami zwieźć, obrobić i użyć wedle potrzeby. Im mniej dawał dwór, tem więcej zazwyczaj musiała robić gmina. Ciężar drogowy spadał na chłopów w formie roboty t. zw. szarwarkowej i to znowu bez różnicy majątku na każdy dom w miarę potrzeby aż do sześciu dni w roku. Mógł więc właściciel tego domu być chałupnikiem, nie mającym nic prócz jednej kury i nie używającym nigdy bitej drogi, mimo to musiał ponosić taki sam ciężar, jaki ponosił «bogacz», posiadający parę koni i dziesięć krów.

Ze taka ustawa, prosto w twarz bijąca sprawiedliwości, nie mogła być mile widzianą przez lud wiejski, to rzecz oczywista. Lecz głosy dopominające się o jej reformę, nasza większość sejmowa cierpliwie chowała do aktów, dopóki niespodziany wypadek nie skłonił ją do wzięcia reformy w swe ręce. Wypadek był następujący: Gmina Moskałówka koło Kossowa, mająca w swym obrębie większy most, od długiego czasu procesowała się z dworem o to, by tenże nie wyznaczał materiału w lesie, lecz oddawał go gotowym na miejscu budowy mostu do użytku. Sprawa oparła się aż o najwyższy trybunał administracyjny w Wiedniu, którego interpretacje spornych punktów ustawy mają u nas walor ustawy. Trybunał rozstrzygnął spór na korzyść gminy, t. j. nałożył na dwory obowiązek dostarczania materiału, potrzebnego do budowy dróg i mostów na miejsce użytku. Ta decyzja trybunału administracyjnego, wkładająca choć w tym punkcie nieco poważniejszy ciężar na dwory, mimo że daleko jeszcze niedorównywający ciężarom, ponoszonym przez gminy, skłoniła naszą większość sejmową do pracy nad reformą ustawy drogowej, która też uchwalona w r. 1885, weszła w życie od września roku 1886. Niestety jednak, nowa ustawa zamiast usunąć niesprawiedliwe paragrafy dawnej, podaje je niezmiennie co do treści, w innej nieco formie, lecz jeszcze bardziej oburzającej poczucie sprawiedliwości i równości wobec prawa. Przedewszystkiem stara zasada, że pan daje materiał (już teraz wyraźnie określona, że tylko daje, ale nie dowozi na miejsce), a chłop robotę, zasada

*) W Galicji istnieją cztery rodzaje dróg: rządowe (t. zw. niemieckie), krajowe (autonomiczne), powiatowe i gminne, zwane także «polakiami».

zywcem wzięta z pojęć pańszczyznianych, zachowaną została w całej pełni, a jeżeli została nie co do jakości, ale co do rozmiaru nieco ograniczona, to jedynie tylko na korzyść dworów, a na niekorzyść chłopów. Chłop daje robotę w rozmiarze 4 dni pierwszych na rok od każdego domu—a więc znowu ponowiono starą nierównomierność rozdziału ciężarów między biednym i bogatym chłopem. Jeżeli nie może tych dni uiścić, lub jeżeli nie zaszła w ciągu roku potrzeba do ich uiszczenia, musi wartość nieuiszczonej w naturze prestacyi spłacić pieniędzmi do funduszu drogowego, którym zarządza wydział powiatowy; dwór zaś daje materiał w takiej ilości, która w jednym roku nie może przekraczać 5% płaconych przezeń podatków bezpośrednich. Nie znaczy to wcale, że musi dać corok materiału na taką wartość, jak 5% podatku. Może się trafić rok, w którym da materiału na 1% podatku,—a wtedy reszty wartości aż do 5% dwór nie dopłaca. Lecz jeżeliby się okazała potrzeba materiału w wartości po nad 5% płaconego przez dwór podatku, wówczas materiał ten musi być dworowi zapłacony przez powiatowy fundusz drogowy. Jak widzimy, nierówny wymiar obowiązków na każdym kroku. Lecz nie dość na tem.

Powiatowy fundusz drogowy składa się z nieuiszczonych w naturze, a wypłacanych pieniędzmi prestacyi chłopskich i nadto z dodatku drogowego, opłacanego przez większych i mniejszych właścicieli w stosunku 3% od podatków bezpośrednich. Jest to pierwszy krok do sprawiedliwego rozkładu ciężarów drogowych w nowej ustawie, niestety jednak krok iluzoryczny, wobec tego paragrafu, który nakazuje spłacanie dworom materiału, danego w wartości przewyższającej 5% opłacanych przezeń podatków. Jest więc rzeczą niewątpliwą, że prawie wszystkie pieniądze z tych równomiernie rozłożonych podatków pójdą wyłącznie do kieszeni właściciela dworu (resp. lasu); dwór za nadwyżkę materiału bierze pieniądze, lecz gdy materiału dostarczy mniej niż wynosi norma—relutum pieniężnego nie płaci. Lecz i na tem nie koniec.

Kto ocenia ten materiał? Ustawa odpowiada: zarząd drogowy. Kto zasiada w zarządzie drogowym? Regulamin odpowiada: naczelnik gminy, naczelnik obszaru dworskiego. A więc naczelnik obszaru dworskiego, t. j. właściciel dworu i lasu będzie sam oceniał wartość swej prestacyi, sam sprzedaje i sam oznacza cenę swego towaru.

Te więc niesprawiedliwe ustępy w pierwszym rzędzie porodziły niezadowolenie z nowej ustawy drogowej, które takim silnym zatliło zarzewiem. Lecz prócz tej czysto materialnej strony nowej ustawy, ma ona jeszcze bardzo ważną i charakterystyczną wadę formalną, która jest w stanie jeszcze bardziej oburzać i drażnić lud, nawet bez żadnych zbrodniczych, postronnych agitacyi. Tą wadą jest aż nadto wyraźna dążność do uszczuplenia i tak już szczupłego samorządu gminnego. Wedle nowej ustawy drogowej gmina ma robić szarwarki i płacić reluty i dodatki drogowe; do niczego więcej nie ma prawa. Funduszem drogowym zarządza wydział powiatowy, budowę nowych dróg i naprawę starych wyznacza wydział powiatowy za zgodą namiestnictwa i wydziału krajowego, cenę prestacyi naturalnych (dnia roboczego) oznacza wydział powiatowy,—jednym słowem, gmina wedle tej nowej ustawy zdegradowana została omal że nie do rzędu ciągnącego i placącego—bydła.

Oto jest stan rzeczy, który wywołał rozruchy drogowe. Każdy nieuprzedzony czytelnik wobec tego przedstawienia i sam potrafi osądzić, czy trzeba tu było jakich agitatorów postronnych?

Lecz jakże wobec tego wszystkiego znalazła się nasza prasa? Zaiste, wstyd i boleść bierze, ale powiedzieć trzeba, że fakty rozruchów przeszły u nas prawie niepostrzeżenie. Dały wprawdzie obszernie artykuły o ustawie drogowej «Dziennik Polski» i «Gazeta Narodowa», lecz do żadnych wniosków nie doszły, podały wyczerpujący o tej sprawie artykuł «Dziła», które też najpilniej rejestrowało fakty i najwięcej poświęciło miej-

sca na ich komentowanie. Lecz za to «Czas» zadowolnił się zwaleniem wszystkiego na barki tajemniczej agitacji, a gdy ministerstwo i za niem namiestnictwo poruszyły kwestyę, czy nie należałoby zmienić ustawy, by nie dopuszczać na przyszłość do podobnych rozruchów, «Czas» miał na tyle cynicznej odwagi, by wyrzec zdanie, że ustawy choć i niesprawiedliwej zmieniać nie trzeba, by nie demoralizować chłopów i nie poddać im myśli, że uporem można dojść do zmiany niesłusznych ustaw. A jeżeli się opór pojawi—przełamać go siłą—i koniec. Nie darmo też ów «Czas» w swym feljetonie tak wysławia genjusz ks. Windischgraetza!

Iwan Franko.

Z SĄDÓW.

Zabójstwo rządcy Stanisławskiego.

W d. 14 kwietnia r. b. rządcą majątku Dolgorukowo, w powiecie inasarkim gub. penzeńskiej położonego, szlachcic Stanisławski zabity został przez gromadę włościan (patrz «Kraj» № 20 i 21). Winni w liczbie 30 oddani zostali pod sąd wojenny, który rozpoczął posiedzenie swoje w m. Penzie w d. 22 września. W cztery dni potem, jak donosi telegram «Ag. Póln.», sprawa ukończona została i sąd ogłosił wyrok następujący: Z liczby oskarżonych 14 uznano za winnych rozmyślnego zabójstwa i skazano na pozbawienie wszelkich praw i karę śmierci przez powieszenie. Wójt gminy (wołostnoj starszyna) i «starosta sielski» uznani zostali za winnych beczynności władzy i skazani, po pozbawieniu wszystkich szczególnych praw, na oddanie do poprawczych rot aresztanckich, pierwszy na 3 1/2 roku, drugi na 3 lata. Pozostali pod sądni zostali uniewinnieni. Stronie poszkodowanej pozostawiono możliwość poszukiwania wynagrodzenia na drodze cywilnej.

Z WIEDŃSKIEGO KONGRESU HYGIENICZNEGO.

(Sprawozdanie «Kraju».)

Bieżący tydzień należy w zupełności do VI-go międzynarodowego kongresu dla higieny i demografii. Członkowie kongresu, którzy nietylko ze wszystkich państw europejskich, lecz ze wszystkich części świata zjechali się do Wiednia w pokaźnej liczbie przeszło 2,400, nadają miejskiemu ruchowi charakterystyczną sygnaturę powagi naukowej.

Otwarcie kongresu nastąpiło 25 września, w nader uroczysty sposób, przez następcę tronu arcyksięcia Rudolfa, który, kładąc nacisk na ogromną ważność obrad kongresu, powitał bardzo ciepło jako protektor kongresu licznie zgromadzonych członków. Z inauguracyjnej mowy arcyksięcia pochwyliła prasa «skrzydlate» wyrażenie, mianowicie, że «człowiek jest największym kapitałem». Zaraz po zagajeniu kongresu rozpoczęły się prace w sekcjach. Znany francuzki lekarz-badacz dr. Brouardel zainaugurował te prace znakomitym wykładem «O rozszerzaniu się epidemii tyfoidalnej», poczem nie mniej sławny profesor Pettenkofer mówił o higienie szkolnej. Kongres higieniczny podzielił się na cztery sekcje, a prócz tego utworzona osobna (piąta) sekcja demograficzna, stanowiąca sama dla siebie IV międzynarodowy kongres demografii.

Niepodobna w pobieżnym sprawozdaniu objąć całego ogromu materiału, stanowiącego przedmiot obrad kongresowych. Wszystko, co bądź bezpośrednio, lub tylko pośrednio wchodzi w zakres higieny, znajduje się na porządku dziennym, mając licznych poszczególnych sprawozdawców. Po sprawozdaniu każdem następuje wyczerpująca dyskusja, a ostatecznie zapadają uchwały, mające wielką praktyczną doniosłość. Zapobieżenie szerzeniu się epidemii, higiena szkolna, środki pożywienia tworzą najgłośniejsze przedmioty obrad kongresu. Chodzi przedewszystkiem o ustanowienie międzynarodowych przepisów przeciwko epidemjom, które wówczas mogą być najskuteczniej zwalczane, jeśli wszystkie państwa będą używały jednakowych, przez naukę jako najodpowiedniejszych uznanych środków, jeśli wszędzie będą za-

prowadzone i przeprowadzone ochronne środki w sposób zalecony przez kongres. Można się też spodziewać, że odnośne uchwały kongresu uzyskają sankcyę ze strony państw i w drodze ustawodawczej staną się ciałem. Higiena szkolna wymaga także gwałtownie reform i ulepszeń. I pod tym względem powzięcie kongresu ważne uchwały, które prawdopodobnie znajdą uwzględnienie w szkolnych rozporządzeniach ministerstw oświaty. Również przeciwko fałszerzom środków pożywienia podjął kongres międzynarodowy wyprawę, a można się spodziewać, że i w tym kierunku przyczyni on się niemało do polepszenia smutnych, obecnie pod tym względem istniejących stosunków.

Podstawę dla prac kongresu higienicznego tworzą poniekąd badania demograficzne. W szczególności statystyka śmierci przedstawia najdowodniejsze materiały dla krytyki czynności państwowej administracji na polu zdrowotności, ponieważ dzisiejszy stan nauki higienicznej pozwala ze statystyki rodzajów śmierci, mianowicie owych grup chorób, które są zakaźnymi, utworzyć sobie prędko sąd o czynnościach władz sanitarnych a względnie państwowo-administracyjnych. Statystyka ospy pokazuje, czy i o ile ospe szczepiono; śmiertelność tyfusowa jest probierzem dla ocenienia, ile uczyniono dla kanalizacji, wodociągów, czystości powietrza i wody; statystyka suchot pozwala wglądać w socjalne stosunki ludności, mianowicie co do tego, w jakim ona znajduje się stanie w fizycznym, moralnym i ekonomicznym kierunku, podczas kiedy martwe porodzenia składają świadectwo o materialnym i obyczajowym zachowaniu się ludności, a śmiertelność na katar kiszkowy, dotykający głównie dzieci w wielkich miastach, przedstawia wymowny dowód fałszowania mleka a tem samem wykazuje potrzebę ustawy przeciwko fałszowaniu środków pożywienia. Na tem polu zjednał sobie dr. F. Presl z Jiczyna w Czechach niespożyta zasługę, ogłaszając znakomitą swą pracę: «Przyczyny śmierci w Austrii podczas dziesięciolecia 1873—82 r.». Jest to rzecz ściśle statystyczna, z wieloma tablicami i porównywaniem rozmaitych liczb, ale niemniej przeto nadzwyczaj zajmująca. Na podstawie materiału statystycznego, ściśle zestawionego i opracowanego przedstawia nam dr. Presl Galicyę pod względem śmiertelności i zdrowotności w nadzwyczaj ponurem świetle. W tym kierunku zajmuje Galicya niemal najpośledniejsze miejsce pomiędzy koronnemi krajami Austrii. Żalujemy mocno, że brak miejsca nie pozwala nam wglądać szczegółowiej w tablice statystyczne d-ra Presla, składające się zbiorowo na nadzwyczaj ujemny wizerunek stosunków, panujących w Galicyi, gdzie ręka z ogromną śmiertelnością i chorobliwością idzie degeneracya fizyczna ludności, jak to znowu statystyka niezdolnych do służby wojskowej dowodnie okazuje.

W połączeniu z kongresem urządzono w nowym gmachu uniwersytetu, gdzie się też odbywają obrady kongresu, wystawę higieniczną, bardzo obfitą w różnorodne okazy. Zajmuje ona cały olbrzymi kryty dziedziniec gmachu. Nadzwyczaj ciekawą jest kolekcya mikrobów d-ra Kowalskiego w okazach fotografowanych (znacznie powiększonych) i naturalnych. Widzimy tu bakterye wszystkich chorób zakaźnych jakoto: tyfusu, cholery, ospy, róży, zapalenia śledziony, tuberkul i t. p. Dr. Kowalski, lekarz wojskowy, należy dziś do najznakomitszych bakterjologów w Austrii, biorąc bardzo żywy udział w obradach kongresu. Stawał on w szranki przy rozprawach nad epidemją tyfusową z d-rem Bronardelem.

Higiena szkolna zajmuje dużo miejsca na wystawie. Widzimy rozmaite systemy ławek szkolnych, pultów i krzeseł dzieciennych. Miasto Wiedeń wystawiło wszystkie plany swych wodociągów, gmachów publicznych, kanalizacji, rzeźni, kąpiel i t. p. Rządowe biuro statystyczne przedstawiło publiczności kopalny materiał prac swych mozolnych i długoletnich. Same liczby w długich rzędach, jedne obok drugich, a z ich zestawienia na posór suchego tryśka prawda życia i społeczna, uwidoczniają się wloaki

nadzwyczaj ważne i głęboko sięgające. Za granica bardzo słabo przedstawiona na tej międzynarodowej wystawie. Niemcy przysłały najwięcej stosunkowo okazów. Drugie miejsce zajmuje Francya. Rosyę reprezentuje tylko miasto Ryga kilkoma okazami planów. Przemysł higieniczny liczebnie i jakościowo dobrze przedstawiony. Do najwybitniejszych osobistości należą: Brouardel, Pronsl, Virchow, Pettenkofer. Pasteur nie przybył, ale wysłał swego asystenta d-ra Chambesland, który w trzeciej sekcji miał nadzwyczaj zajmujący wykład o szczepieniu wścieklizny. Oponował mu wprawdzie, wątpiąc o skuteczności tej metody kuracyi, docent wiedeńskiej wszechnicy dr. Fritsch—Pasteur ma na wiedeńskim fakultacie medycznym dużo przeciwników—ale sekcya przyjęła rzesistemi oklaskami wywody ucznia Pasteura.

Zajmujące rozprawy toczyły się przeciwko alkoholizmowi. Kongres uznał konieczność skuteczniejszego aniżeli dotąd zwalczania pijaństwa, niemniej też konieczność użycia międzynarodowych środków. Za najlepsze środki uznano sposób traktowania alkoholizmu w Szwecyi praktykowany, który też polecono dla wszystkich państw.

Dużo uwagi zwróciły na siebie także eksperymenty z elektrycznym mikroskopem, rzucającym w bardzo olbrzymim powiększeniu świetlne wizerunki najdrobniejszych przedmiotów.

Pomiędzy członkami kongresu znajdowało się około 90 polaków, pomiędzy tymi: August hr. Cieszkowski z Poznańskiego, dr. Biesiadecki ze Lwowa, prof. Domański z Krakowa, dr. Kramsztyk i dr. Lubelski z Warszawy, dr. Tadeusz Pilat ze Lwowa i inni. Z zagranicy znajdujemy jako urzędowego przedstawiciela Turcyi d-ra Bąkowski-beja, pomiędzy reprezentantami Egiptu jest dr. Andrzej Kłodzianowski z Kairu. Wice-prezydentami sekcji jest z polaków dwóch, mianowicie: dr. Biesiadecki i dr. Kłodzianowski.

Zajmujący odczyt statystyczny w sekcji demograficznej, odnoszący się do Galicyi, miał dr. Tadeusz Pilat ze Lwowa. Prócz dysertacyi d-ra Kowalskiego i wykładu d-ra Pilata, żadna inna praca polska nie zwróciła na siebie ogólniejszej uwagi.

Uchwały swoje, mające ogólniejszą doniosłość, kongres przedłożył, po ostatecznem tychże sformułowaniu, rządowi państw europejskich, które z nich niezawodnie skorzystają w kierunku ustawodawczym, co właśnie stanowić będzie praktyczny wynik kongresu higienicznego.

G. Smólski.

SPRAWY NADBALTYCKIE.

Seminaryum nauczycielskie niemieckie ma już dnie swego istnienia policzone. Cykularz kuratora dorpacckiego okręgu naukowego powiadamia, że obydwie seminarya nauczycielskie (Gemeinde- i Parochial-sehullehrerer), które były założone i utrzymywane kosztem obywatelstwa miejscowego, zostają zwinięte z końcem pierwszej połowy r. 1887; w lokalu zaś seminaryum nauczycieli parafjalnych ma być założona szkoła organistów i zakrystyanów kościelnych. Początkowo seminaryum nauczycielskie miało tylko być zobowiązaniem do wykładania w języku rosyjskim, gdy jednak okazało się, że nauczyciele rosyjskiego języka wcale nie znają, a statut instytutu wyraźnie zastrzega, że zakład istnieje dla wykształcenia nauczycieli szkół początkowych, którzyby mogli wykladać w języku niemieckim, ci zaś wobec nowej reorganizacyi szkół są niepotrzebni, przeto kurator okręgu naukowego w cykularzu swym zawiadamia, że do instytutu rzeczowego już uczniowie przyjmowani nie będą, ci zaś, którzy jeszcze kursów nie ukończyli, powinni je ukończyć w przeciągu dwóch lat od daty ogłoszenia cykularza p. kuratora.

;; «Now. Wr.» podaje mowę, wygłoszoną przez jednego z gubernatorów kraju nadbaltyckiego, która brzmi jak następuje: «Bez względu na gotowość rządu do możliwego oszczędzania przywilejów stanowych, ujawniona w stopniowych reformach niezbędnych w interesach państwa, sywity miejscowe niemieckie nie przestają przyjmować wszelkich kroków

z nieprzychylnością systematyczną. Trudno mi było zacytować choćby jeden fakt współdziałania Niemców miejscowych ze sprawą rosyjską; szczególnie smutnym jest sposób postępowania szlachty, która powinna być z siebie przykładem dla innych stanów i stawać się oporą dla rządu a nie przeszkodą w jego zamiarach, dążących do zjednoczenia kraju z Cesarstwem. Tymczasem od czasu pierwszych prób rusyfikacji kraju, szlachta ani jednym aktem nie poparła tego dążenia, owszem drogami tajnymi i jawnymi, przez podżeganie grup społecznych mniej niezależnych, uważa się za dość silną dla powstrzymania wprowadzenia reform w wykonanie. Głęboko przekonany jestem, że jawny i czemkolwiek bądź zaznaczony rzetelny udział szlachty bałtyckiej w postępie sprawy rosyjskiej, położyłby koniec wszelkim przeciwdziałaniom, z warstw niemieckich wychodzącym.

¶ Kurator okręgu naukowego dorpackiego r. t. Kapustin podniósł kwestję zamienienia niemieckich nazw miast kraju nadbałtyckiego na nazwy dawne, rosyjskie.

BANK WŁOŚCIAŃSKI I KOLONIZACYA.

Z nastąpieniem jesiennej kadencji prawodawczej w radzie państwa, szeregują się projekty wygotowane w kancelaryach ministerjalnych przez czas feryj albo pozostałe z sesyj dawniejszych, a wśród za tą czynnością przedwstępna ponawiają się na szpaltach gazet pogłoski o treści tego lub owego projektu. Świeżo właśnie «Moskowskija Wiedomosti» zamieściły artykuł, omawiający projekt banku włościańskiego dla Królestwa. Redakcja tego artykułiku jest taka, iż trudno odróżnić, o ile w niej odbijają się tylko poglądy i życzenia reportera, a co zaczerpnięto z autentycznego projektu ministerjalnego. Opierając się na własnych informacjach (dokładnie wyluszczonej w N-rze 18 «Kraju»), pozwolimy sobie wyrazić przypuszczenie, iż określenie zadania, jakie ma być włożone na bank włościański w Królestwie, zaliczyć należy do pierwszej kategorii. Reporter «Mosk. Wied.» twierdzi, iż «oprócz funkcji finansowych bank włościański w Królestwie pełnić będzie zarazem funkcje polityczne», że mianowicie, niezależnie od udzielania pożyczek włościanom małorolnym i bezrolnym, troszczyć się będzie o «wzmocnienie rosyjskiej własności ziemskiej w kraju przywisląskim, specjalnie zaś w chełmskiej Rusi, bardziej zbliżonej pod względem plemiennym do kraju zachodniego, aniżeli do pozostałych guberni przywisląskich». Wzmocnienie zaś to dokonywać się jakoby będzie za pomocą przesiedlania do Królestwa małorolnych włościan z wewnętrznych guberni rosyjskich. My zaś słyszeliśmy, że w projekcie ministerjalnym, jako cel działalności banku, wskazano wzmocnienie jedynie «drobnej» własności ziemskiej, nie zaś specjalnie rosyjskiej. Potwierdza to zresztą i sam reporter «Mosk. Wied.», gdy, wyliczając dalej warunki otrzymywania pożyczek, pisze (zgodnie z tem, cośmy podali w N-rze 18 «Kraju»), iż udzielane one będą «osobom rosyjskiego, polskiego i litewskiego pochodzenia, podpadającym pod ukaz 1864 roku». Ponieważ zaś włościanie z wewnętrznych guberni Cesarstwa pod ukaz ten nie podpadają, przeto, jak się zdaje, projekt rządowy zamierza ograniczyć przyszłą działalność banku w Królestwie do ułatwienia kupna ziemi autochtonom. Co się zaś tyczy marzeń i projektów kolonizacyjnych, te jak wiadomo są niezaprzeczoną własnością gazety «Nowoje Wremia», u której postępy pruskiej komisji kolonizacyjnej wywołują nieprzepartą chęć naśladownictwa. Jak się zdaje, z tego to właśnie źródła czerpał swoje natchnienia reporter «Mosk. Wied.», wiaższy przytem gazeciarskie desiderata za wyraz zamierzeń rządowych. A że łatwo się wierzy w to, czegoby się sobie życzyło, więc «Nowoje Wr.» z powodu notatki «Mosk. Wied.» pospieszyło z radosnym artykułem, rewindykując dla siebie pierwszeństwo pomysłu:

«Nadzwyczaj przyjemnie jest nam zaznaczyć — pisze gazeta p. Suworina — że to my, jedni z pierwszych, wskazaliśmy na specjalne zadanie banku włościańskiego w przywisląskich guberniach. Należy się spodziewać, że sprawa ta pójdzie pomyślnie, tembardziej, że jak się okazuje, do pomocy bankowi włościańskiemu istnieją specjalny kapitał, pozostały po byłym (sic) Towarzystwie kredytowym ziemskim».

Zamiast już zgóry zacierać ręce, nie wadziłoby zbyt pochopnemu autorowi artykułu zasię-

gnąć języka, co to za kapitał tak nagle zjawiający się na pomoc bankowi włościańskiemu. Dowiedziałby się może wówczas, że ten kapitał trzy milionowy zebrany został przez ziemian z Królestwa i przeznaczony przez nich na oczynszowanie włościan polskich jeszcze przed uwłaszczeniem, zaś po uwłaszczeniu przelany z kasy — nie byłego, lecz do dziś dnia istniejącego — Towarzystwa kredytowego do kas skarbowych. Dowiedziałby się też może, że ilekroć rada państwa nad przeznaczeniem tego funduszu debatowała, zawsze zastrzeżała, iż nie może on być na cel inny użyty, jak tylko na potrzeby tychże polskich włościan; że nawet sama myśl wprowadzenia do Królestwa banku włościańskiego powstała z debatów nad takim właśnie, a nie innym użytkowaniem tego mianowicie funduszu.

Ale publicyści z «Now. Wr.» na zasięganie informacji historycznych czasu nie mają. Wolą oni zakreszać szerokie widnokręgi polityczne i popychać instytucje finansowe na drogi bynajmniej dla nich nieodpowiednie. Wierny tej metodzie autor artykułu, noszącego tytuł «Polityczne zadanie banku włościańskiego», zatarłszy ręce, jak wyżej, na myśl przyszłych powodzeń politycznych w Królestwie, przechodzi do analogicznej sprawy kolonizowania kraju zachodniego, mianowicie zaś Litwy i Białejrusi:

«Sądzimy nawet — pisze — że taka działalność banku włościańskiego jest daleko potrzebniejszą na Litwie i Białejrusi, aniżeli w kraju przywisląskim. Nie dalej, jak w ciągu ostatniego dwulecia wypłynęło wiele faktów takiego rodzaju, które bynajmniej nie świadczą o ważnych postępach sprawy rosyjskiej w tych ruskich ziemiach, uległych silnemu spolszczeniu. Można zapewne żałować, że przez 25 lat tak mało zrobiliśmy postępów na Litwie i Białejrusi, ale bądź co bądź jeszcze tymczasem nie minęła pora do poważnej pracy w interesach naszej rosyjskiej sprawy. Na cóż więc gardzić tą robotą, mając w ręku między innymi taki przeszliczny środek, jak bank włościański, który bez wszelkich trudności mógłby wypełnić jedną z głównych części murawjowskiego programu?»

Niestety, mogliśmy na to odpowiedzieć publicyście rosyjskiemu ci, do których zwraca się on z wyrzutami i pytaniem: ażeby kolonizować pomyślnie i to kolonizować kraj o gęstszym zaludnieniu, wyższym systemie gospodarstwa rolnego, że już inne różnice pominiemy, nie dość jest mieć bank pod ręką. Niech pana nie nieci przykład niemiecki. *Si duo faciunt idem non est idem*. Bo oto co pisał niepodejrzaną chyba o «intrygę» «Wil. Wiest.» przed kilku miesiącami (patrz № 14 «Kraju»):

«W ogólności kwestya kolonizacyjna jest kwestyą nader skomplikowaną, nierozwiązalną dla naszej biurokracji. Nigdzie kolonizacya czysto rosyjska nie udaje się: na Amurze, w Syberji i na Kaukazie, wszędzie, nie bacząc na najlepsze zamiary władz wyższych, osiedleńcy spotykają się z takimi nieprzelamanymi przeszkodami, że albo powracają napowrót znużeni, zrujnowani, albo giną bez śladu na nowych miejscach. A oprócz zarad, istniejących dla nowych osiedleńców w głuchych, bezludnych miejscowościach, w kraju zachodnim występuje większy jeszcze szkopuł pod postacią walki religijnej i rasowej z otaczającą ludnością. Skutkiem starani miejscowej administracyi, jeszcze za dni jen.-gub. von Kaufmana, hr. Baranowa, tudzież w początkach rządów jen.-adj. Potapowa, kilka tysięcy rosyjan osiedlono na gruntach skarbowych w gub. kowieńskiej i wileńskiej. Ale niestety, wyznać trzeba, że część z nich wyginęła (pogibła), część dobrowolnie porzuciła nadane ziemie, sprzedając je polakom lub miejscowym włościanom i tylko mniejszość trzyma się jeszcze miejsca».

Cóż więc mówić o kolonizacji Królestwa, gdzie ludność jest jeszcze o wiele gęstsza niż w kraju zachodnim, gdzie gospodarstwo rolne stoi daleko wyżej, gdzie wreszcie na pożyczki bankowe czeka dwa miliony polskiego rolnego proletaryatu?

«Byłoby dość ryzykownem — wtrąca dalej autor artykułu w «Now. Wr.» — nie umocniwszy się pośród swoich (t. j. w kraju zachodnim), kłopotać się o to, ażeby się umocnić pośród obcych».

Uwaga bardzo słuszna! Ale w takim razie na cóż było na początku artykułu zalecać ten «dość ryzykowny» zamiar?...

SPRAWY SZKOLNE.

•• Kilka szczegółów z przyszłorocznego budżetu ministerstwa oświaty. Na utrzymanie uniwersytetów przeznaczono — 3,003,092 rs.; gimnazjów, progimnazjów i innych średnich zakładów naukowych — 6,266,545 rs.; szkół realnych — 2,077,147 rs.; szkół powiatowych i miejskich — 1,810,773 rs.; szkół parafjalnych i początkowych — 375,552 rs.; szkół ludowych — 1,746,924 rs.; instytucji historyczno-filologicznych z gimnazjami — 252,506 rs.; instytucji, seminarjów i seminarjów nauczycielskich — 1,257,088 rs.; specjalnych zakładów naukowych, jako to: technicznych, rzemieślniczych i t. p. ogółem 755,738 rs.; na utrzymanie zarządów okręgów naukowych, zakładów naukowych w Syberji wschodniej i w kraju turkistańskim, dyrekcji naukowych okręgu warszawskiego i inspekcji szkół m. Warszawy — 562,054 rs. Wogóle na zakłady naukowe przeznaczono rs. 17,965,681.

•• Organ kanclerza niemieckiego «Nord. Allg. Ztg.» pisze co następuje: «Wielkie niezadowolenie wywołało w Rosji rozporządzenie, nie dopuszczające do gimnazjów dzieci rodziców niezamożnych i pozostawione dyrektorom gimnazjów prawo odsyłania takich dzieci do szkół miejskich, gdzie mogą otrzymać wykształcenie odpowiednie ich położeniu społecznemu. Rozporządzenie to jest tak dalece niejasnym, że w istocie rzeczy pozostawia dyrektorom gimnazjów nieograniczone prawo odmawiać przyjęcia. Już wywołało ono wiele skarg na dowolność dyrektorów. Niezadowolenie to tem jest większem, że liczba szkół miejskich w Rosji jest bardzo niewystarczającą dla potrzeb ludności, szczególniej teraz, kiedy w gimnazjach zaczyna być pusto». Cytując zdanie powyższe, «Swiet.» robi od siebie następującą uwagę: «Ze smutkiem, trzeba przyznać, że na ten raz organ ks. Bismarka ma zupełną rację».

•• W uniwersytecie petersburskim wprowadzonym został nadzór nad prawidłowym bywaniem studentów na prelekcjach. Dozór ten włożonym został na osoby należące do inspekcji, które w książeczkach w tym celu ustanowionych notują liczbę opuszczanych przez studenta dni naukowych. Student, nie przychodzący do uniwersytetu przez ciąg tygodnia, winien zawiadomić inspekcję o przyczynach nieprzychodzenia. Wiadomości o liczbie opuszczanych lekcji przedstawione są w końcu półrocza przez inspekcję fakultetowi, który mocen jest, ze względu na liczbę opuszczonych przez studenta lekcji, uznać, że nie przebył on odnośnego półrocza. Środek ten wszelako nie ma zastosowania względem studentów starszych, którzy wstąpili za poprzedniej ustawy.

•• Wydawanie, drukowanie, litografowanie i rozdawanie w uniwersytecie petersburskim lekcji w roku bież. studentom wzbronionem zostało.

•• W bież. roku szkolnym, jak donosi «Sud. Gaz.», egzaminy półroczne składać będą wszyscy studenci uniwersytetu petersburskiego, bez wyłączenia i tych, którzy dotychczas korzystali z praw poprzedniej ustawy; nadto, ci ostatni winni są stanowczo egzaminy ukończyć przed 1 stycznia 1889 r.; w przeciwnym zaś razie podlegać będą egzaminom na zasadzie przepisów ogólnych nowej ustawy w komisjach państwowych.

•• Starania niektórych miast, jak np. Winnicy (gub. podolska), o otwarczenie w nich na koszt miast gimnazjów i progimnazjów, pozostawione zostały bez skutku. Zamiast gimnazjów i progimnazjów, ministerstwo oświaty zaproponowało odnośnym miastom, by otworzyły szkoły profesjonalne.

•• Z inicjatywy ministra oświaty, w październiku rozpoczętem zostanie zbieranie wiadomości o stopniu wykształcenia wszystkich zostających na służbie w różnych instytucjach rządowych.

•• Minister oświaty wyjaśnił, że słuchacze uniwersytetów, którzy wyszli z uniwersytetu, nie ukończywszy kursu z różnorodnych powodów i potem pragną znów być przyjętymi na kurs pierwszy, winni być uważanymi za wstępujących do uniwersytetu nanowo.

•• Niedawno w uniwersytecie Aleksandrowskim w Helsingforsie, na zasadzie okólnika z dnia 18 lipca, dotyczącego tegoż uniwersytetu, zebrano wiadomości o studentach, którzy nie składali egzaminów w ciągu ostatnich lat 10 i przez to utracili prawo dalszego pobytu w uniwersytecie. Jak się okazało, osób tej kategorii było 22, i jako uwzględnienie zaproponowano im złożyć w najkrótszym czasie deklarację, czy pragną składać egzaminy lub nie.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Odroczona wojna powszechna o dziedzictwo marokańskie. Wybory w Bułgarii.

Pewien dziennik wygłosił był aksjomat, że «życie silniejszym jest od kawalka bibuły». Niewiele brakło w ostatnich czasach, by prawda, zawarta w oryginalnych tych wyrazach, znalazła literalne niemal zastosowanie. Zachorował ciężko cesarz, czy też bej marokański. Fakt drobniutki, zaprawde, lecz niezaprzeczenie zyciowy; więc cóż powiecie? Oto, gdyby nie lekarze, którzy bezdziejnego monarchę afrykańskiego pokrzepili w krytycznym momencie na śmiertelnej pościeli, byłyby się może na cztery wiatry rozleciały świeżo spisane cyrografy ugodowe, wiążące i działające dziś narody europejskie na rozmaite kombinacje trójcowe: to austro-

niemiecko-włoskie, to znów anglo-włoch-austryackie. Zaledwie wieść o niemocy jego bejowskiej mości zdołała dostać się do pierwszej stacji telegraficznej stałego naszego ładu, gdy naraz surmy bojowe uderzyły na pokładach marynarki wojennej całego świata i kto żył, podążył ku brzegom marokańskim szukać szczęścia i obłowy wśród obszarów państwa, bliższego osierocenia. Wszelkie średnio-europejskie koncerty, zmo-wy i porozumienia wpadły jak w wodę: każdy jedynie o sobie pomyślał, każdy wyłącznie o własny łup się zatroszczył. Ruszyli jedna przed drugą na wyścigi floty państw bliższych i dalszych: hiszpańska jedną drogą, włoska drugą, angielska trzecią, francuzka czwartą—a wszystkie samopas i z zdą-żą czemrychlejszego ubieżenia i pokrzyzo-wania «przyjacielskich i bratnich» planów sąsiada lub sojusznika. Szczęściem czy nie-szczęściem, zatriumfowała narażenie jakas w porę przepisana recepta aptekarska: bej się podźwignął z pościeli, mocarstwa zyska-ły czas na opamiętanie się i ochłonięcie z go-rączkowego uderzenia krwi do głowy, a rząd angielski przypomniał sobie nawet, że istnieją przecież na świecie jakieś pozosta-łości z tego, co się do niedawna nazywało prawem międzynarodowym i postanowił wy-stąpić do państw chrześcijańskich z propozy-cją, aby zgodnie, porządnie, bez zbytej skwapliwości i bez rozpasywania wilczych swych apetytów zajęli się uregulowaniem ewentualnej wymarszczyzny marokańskiej. Tym sposobem zniknęła na dni lub miesiący kilkanaście nadzieja ujrzenia w czynie, w ak-cyi niezmiernego tego postępu, jaki w ciągu lat sześćdziesięciu, to jest od dnia bitwy na-waryńskiej, uczyniła Europa pod względem obyczajności, poszanowania prawa i kilku idei humanitarnych. Wówczas, jak wiadomo, wielkie mocarstwa były jeszcze tak młode i nieletnie, że połączonymi siłami broniły swobód i niepodległości maluczkiego jakie-gos, pod jarzmem tureckim zdziczałego pół-wyspu na morzu Śródziemnym; dziś, co za olbrzymi krok w kierunku dojrzałości! Nie zdążyło słońce wolności zajrzeć w oczy nie-szczęśliwej, kędyś tam u podnóża Atlasu do dobrodziejstw samorządu oddawna być może wzdychającej gromadki istot ludzkich—a oto oświecone, wykształcone, syte, rozumne i za-możne narody starego świata już są gotowe pójść ze sobą raczej na pięcie, potargać wczoraj zadzierzgnięte węzły zobowiązań, na-razić się na nieprzewidziane obroty luźnych, istic korsarskich wycieczek i łowów na cu-dze dobro, niżli wypuścić z rąk łatwą do zagarnięcia, a przyzwyczajoną do wiekowe-go wyzysku zdobycz! Nie ma co mówić, ka-tedry prawa przyrodzonego i prawa naro-dów stały się za dni naszych całkiem zby-teczne i skaduczale: przerosliśmy je o całą wy-szość i przewagę zmyślniej rzutkości pier-wszego lepszego kacyka średnio-azyatyckiego nad federacyjnymi, związkowo-odpowiedzial-nymi pomysłami średniowiecznych Henry-ków IV-ch lub nad uczonemi mozolami i światobliwymi zabiegami tegoczesnych «Lig pokoju i wolności»...

W każdym razie, tak czy inaczej, zwy-ciężyła w danym wypadku bibuła... bibuła, niestety, dziennikarska tylko. Zamiast spo-dziewanego i zawczasu już przygotowa-nego obrazu bitew morskich, pożarów, wyskakiwania pancerników w powietrze jak pod Trafalgarem, wracać oto trzeba ze zwieszoną głową do nawoływania i lek-cy «Norddeutscherki» o czci należnej traktatem berlińskim, zdeptanym przez Ko-burga w Bułgarii lub do przestróg i alar-mów zgrzybiałej tej i zrzedzącej «Vossische Ztg.». Chwałaż przynajmniej Bogu, że tym ra-zem, oprócz skreślonej powyżej a chybionej na gruncie awantury marokańskiej—począta i telegraf żadnych ze stron tamtych ważniej-szych nowin nie przyniosły. Pozostaje nam przede wszystkim tu jeden tylko jeszcze grubazy fakt ze zdarzeń dni ubiegłych: re-sultat wyborów w Bułgarii.

Rozpoczęte w dniu 9 paźdz. wybory te przechylły się zaraz od wstępu na stronę rządową. W Sofji, w Filipopolu, we wszyst-kich głównych ogniskach życia narodowego, kandydaci Koburga i Stambulowa przepro-

wadzeni zostali większością pochłaniająca. W Sofji np., podczas kiedy tak wybitni członkowie opozycji, jak Radosławow, Stoil-łow lub Ziwwow otrzymali po kilka i kilka-naście galek, rządowcy w gatunku Stambu-łowa, Strańskiego, Geszowa, wynieśli z urny po 2 i 3 tysiące głosów. Takie same sto-sunki liczbowe wypadły i w Filipopolu, gdzie w rzędzie innych wybrano również Stambu-łowa i Strańskiego. Cankowici w wielu miejscach otrzymali zaledwie po jednym gło-sie. Telegram urzędowy zapewnia, że ope-racja wyborcza w ogólności dokonała się bez poważniejszych zajść i zatargów i że lekkie «nieporządki» zaszły zaledwie w kil-ku miejscowościach, jak np. w Gabrowie. Prywatne atoli depeze «Nowosti» i «Now. Wrem.» inaczej cokolwiek głoszą. Zkądinąd również twierdzą, że przed rozległymi roz-ruchami zawczasu przecięto pole swobodnego objawu. «Polit. Correspond.» otrzymała wiadomość, że «jeszcze w przeddzień wyborów odbywały się liczne aresztowania, w sam zaś dzień elekcji mocne patrole wojskowe po-zajmowały wszystkie gmachy rządowe, sta-cyje telegraficzne i biura policyjne. Łatwo więc—mówi dziennik—pozyskać nawet jedno-myślność: protestująca bowiem kartka wy-borcza z konieczności milknie lub usuwa się tam, gdzie świętości ustaw i bezpieczeń-stwa publicznego strzeże jedynie—posłuszny na pierwsze skinienie władzy—bagnet». Zna-ne to są oddawna rzeczy.

Krajowiec.

Tydzień polityczny.

Niemcy. Prasa katolicka zaprotestowała ener-gicznie przeciwko dekretowi królewskiemu, znoszącemu naukę języka polskiego w Prusach wschodnich i Poznańskim. Gazeta «Germania» uwa-ża, że środek ten jest niesprawiedliwym i krępującym, a zdolnym wywołać niechybnie reakcję wśród polaków pruskich, a w skutek tego opóźnić proces asymilacji wschodnich kresów pruskich. «Duchowiestwo—powiada—nie może iść ręką w rękę z takim środkiem; musi ono przyznać polakom prawo uczenia się języka rodzimego, który zarazem jest językiem kościelnym, językiem katechizmu, ksiązek do nabo-żeństwa, psalmów, spowiedzi i kazań. Księża winni będą śledzić za tem, aby ich parafianie należycie się tego języka uczyli. I dla tego jeśli dzieci polaków nie będą się uczyć w szkole swego rodzimego języka, to księża na siebie będą musieli włożyć obowiązki nauczyciela języka polskiego».

Francya. Z powodu zamieszczonego w dzien-niku «Nord» artykułu «starego dyplomaty rosyjskie-go», zalecającego przymierze z Niemcami, znany ro-syjski pisarz i b. dyplomata Tatischev wystosował do «Revue nouvelle» długi list, zbijający punkt po punkcie twierdzenia swego antagonisty i dowodzący cyta-tami z dziejów, że sojusz z Francją tkwił zawsze w interesach Rosji i stanowił kardynalne przykazanie polityki monarchów rosyjskich. Z powo-du lokalnego obchodu w Mans odczytanym został telegram profesora uniwersytetu moskiewskiego Pawłowa, którego treść przyjęta została okrzykami: niech żyje Rosya! Jeden z senatorów obecnych na uroczystości zaznaczył przy tem, że okrzyki te są dowodem sympatii, wiążącej Francję z mocar-stwem przyjacielskim. Deklarację tę przyjęto z za-pałem i grzmotami oklasków. W skutek częstych na prowincyi pościgów za cudzoziemcami, niesłusznie posądzanymi o szpiegostwo, rząd, jak do-nosi «Journ. de Debats», wydał okólnik do prefektów, zalecający ogłębność i umiarkowanie w spra-wach tego rodzaju. Ambasador niemiecki doręczył ministrowi spraw zagranicznych Flourenso-wi 50,000 marek na rzecz rodziny zabitego na po-graniczu lesnika Brignona; kwota ta jest o 10,000 marek wyższą od tej, jaką zażądała sama rodzina nie-boszczyka. Pod zarzutem rozmaitych nadużyć służ-bowych (sprzedaży orderów, komunikowania prasie i osobom postronnym rozmaitych tajemnic państwa, etc.), aresztowanym został w Paryżu pomocnik naczelnika głównego sztabu generał Caffarel, który niebawem stawionym będzie przed sądem. Minister wojny w tych dniach ponownie wyjechał na granicę włoską na przegląd wojsk i fortyfikacyj. Na jednym z bankietów prowincjonalnych minister Spuller wygłosił mowę, zapo-wiadając, że pod rządami Grevyego Francya pewną być może swego bezpieczeństwa i wzywając wszyst-kich francuzów-republikanów do zgody i jedności. Dodał również mowca, że pokojowi świata nie powa-żniejszego w obecnej chwili nie grozi.

Austria. Jak donoszą dzienniki, odbywają się w tej chwili w Wiedniu ożywione konfe-rencye między nuncyusem apostolskim kardynałem Galimberti a ambasadorami Niemiec i Włoch; przedmiotem ich mają być sprawy watykań-skie, poruszone we Friedrichshau.

Włochy. «Agencya Stefani», w polemice z «Nordem» zaprzeczyła twierdzeniu organu brukselskiego, jakoby we Friedrichshau ks. Bismarck zalecał Ori-spiemu ogłębność, utrzymując, że porozumie-nie się między dwoma mocarstwami jest tej natury,

że wszelkie tego rodzaju ostrzeżenia są całkiem zby-teczne i przytem we Friedrichshau nie były oma-wiane szczegółowo sprawy ewentualnych nabytków terytoryalnych, a pozostała jedynie na stwierdzeniu zasad, zapewniających Europie dobrodziejstwa po-koju. Wieść o utworzeniu się obok przymierza Włoch z Austrią i Niemcami osobnego trójtego związku austro-włosko-angielskiego przyjęta została przez prasę z ulesieniem. «Popolo Romano» propo-nuje ustanowienie ligi marynarskiej, mającej na celu zapewnienie równowagi na wodach morza Śródziemnego.

Irlandya. W procesie, wytoczonym lord-ma-jorowi Dublin, sąd w dniu 6 październi-ka n. st. orzekł zawieszenie dalszych formalności procedury trybunalskiej i od odpowiedzial-ności pod sądowego uwolnić. Lord-major sta-nął przed krótkami trybunału w pełnym uniformie, poprzedzony insygniami swojego dostojenstwa, w oto-czeniu całego urzędu municypalnego. Ludność dublińska urządziła z tego powodu swemu lord-majorowi szereg owacyj.

Danja. Na polowaniu dworskim, które się od-było w poniedziałek 9 października, oczekiwanym był król szwedzki.

Brazylja. Według telegramu «Kreutz Ztg.» z Brukseli, oczekiwaną jest ku końcowi bieżącego ro-ku abdykacya cesarza brazylij-skiego na rzecz starszej jego córki. Cesarz nie ma zamiaru wracać do steru spraw swojego państwa. «Gaulois» jednakże zaprzeczył, że źródło jakoby au-tentycznych powyższej wiadomości, pomimo że sfer-y brukselskie, przez pokrewieństwo domu królew-skiego z brazylijskim, powinny być bliżej w tej sprawie poinformowane.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Sofja, 10 października. W Chaskoj z powodu, że stronnikom ks. Ferdynanda nie udało się zor-ganizować biura wyborczego, wybory nie doszły do skutku. W Łowczy zaszły zaburzenia; również jak i w Plewnie i Rachowicy, gdzie na-wet przyszło do strzałów i kilku ludzi raniono i zabito. Toż samo działo się w Kotlowicy. Z opo-zycji wybrano podobno ogółem 30 cankowistów, ostatnie wszakże depeze do dzienników wiedeń-skich utrzymują, że ani sam Cankow, ani Rado-sławow, ani nikt zgola z przywódców partyi anty-rządowej nie został wybranym.

Berlin, 11 października. Do «Tagblatt» tele-grafują z Sofji, że liczba poległych w czasie za-burzeń, towarzyszących wy-borom, dochodzi do 20, ranionych zaś jest kilku-dziesięciu. Według telegramu, otrzymanego z So-fji przez «Voss. Ztg.», dotąd wiadome są tylko rezultaty wyborów z 240 okręgów. Wybrano 210 kandydatów rządowych i 30 cankowistów. Stron-ictwo Radosławowa nie brało nigdzie udziału w wotowaniu.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 30 września v. s.

Podaliśmy na tem tu miejscu poprzed-niego numeru «Kraju» kilka streszczonych wyjątków z pism niemieckich i rosyjskich, oceniających ostatnie rozporządzenie władz pruskich w przedmiocie usunięcia ze szkół ludowych Poznańskiego i Prus zachodnich resztek wykładowego w nich do-tąd języka polskiego. Polemiką o powody i cele nowego tego objawu eksterminacyjnej działalności odwiecznego wroga sło-wiańszczyzny zachodniej, toczy się dalej nieprzerwanie pomiędzy zakordonowemi pismami polskimi i półrządową prasą teutońską, nie przekraczając zkądinąd łożysk logicznych, wyzłobionych od lat dwóch na gruncie znanej argumentacyi w sprawie uchwał rugowych i koloniza-cyjnych. Z szermierki tej żaden pożytek praktyczny, żadna nauka teoretyczna nie tryska. Sam nawet widok podobnego pa-sowania się zwyciężonych ze zwycięzcami pozbawiony jest wszelkich pierwiastków interesowności głębszej, gdyż nie może tu być żadnej mowy o zewnętrznych efek-tach zrównoważonego w jakikolwiek spo-sób turnieju. Pokrzywdzonych krzywdzi-ciel oddawna z siodła wysadził, na zie-mię obalił, za gardło pochwycił i kolanami przydusił. Prawda, że tym razem dumny tryumfator wyszukał w swej ofie-rze jeszcze jedno miejsce niedotknięte, nie zbite na gorzkie jabłko; lecz ciosy, jakie-mi nieczerniało to piętno okłada i rozumo-

wania, któremi niezbędność nowego środka operacyjnego tłumaczy, niczem się nie różni od używanych przedtem. Replika też dzienników polskich, zagrożona w swych skutkach przez konfiskatę, grzywny i więzienie, z konieczności nie może dorównać rozpuście słowa, uzbrojonego z jednej strony w buławę zachęty prawnej, a okrytego ze strony drugiej panczerem rzekomego cywilizacyjnego posłannictwa i kulturalnej wyższości rasy germańskiej. Spór w takich warunkach traci cechy wspaniałości rycerskiej. Nie mielibyśmy przeto i my nic innego w tym przedmiocie do zapisania na rachunek ubiegłego tygodnia, gdyby nie jeden wyjątek od reguły, na który się zdobył obóz przeciwników naszych. Wyjątek ten polega na podniesieniu przez dzienniki wielkopolskie jawnej sprzeczności, zachodzącej w intencjach i wywodach prasy niemieckiej, z taką gorączką przyklaskującej w Poznańskim środkom, które znowu, z drugiej strony tak namiętnie i złośliwie potępia w kraju nadbałtyckim. Ta sama właśnie «Köln. Ztg.», co dla usprawiedliwienia i obrony dekretów przeciw językowi polskiemu w szkółce ludowej, ucieka się aż do wyszukiwania analogji między nami polakami a Bułgarami, nie waha się, zaraz nazajutrz okładać najjadliwszymi epitetami rozporządzeń władz okręgu dorpackiego. Bez najmniejszej wewnętrznej pociechy odwetowej zaciągamy do naszej kroniki takt krasomówczej tej obłudy półurzędowego organu niemieckiego. Jest to bowiem jedyna odpowiedź, jaką w warunkach obecnych dać jesteśmy zdolni, sposobem faktycznym, na przechwałki takiej «Nordd. Allg. Ztg.», zapowiadającej świeżo *dalsze* jeszcze rozszerzenie ustaw antypolskich w drodze administracyjnej. Choć nie dla nas i nie przez nas — siejba niemiecka wydaje przecież, nie tu to tam, właściwe swemu gatunkowi plony. Filozof Hartmann, którego rozprawy na temat «Ausrotten», wydane niedawno w Lipsku pod tytułem «Moderne Probleme» stały się gatunkiem przepisów koranu dla pruskich mężów stanu, wyraźnie wszak ostrzega swoich współziomków, że los, jaki dziś gotują polakom nad Wartą, niezawodnie czeka ich samych tam wszędzie, «gdzie się Niemcy ujrzą w mniejszości», czy to nad Dunajem, czy nad Niemnem lub Wołgą. «Gdziekolwiek — pisze on — istnieje większość słowiańska, wcześniej czy później złamie ona i wyniszczy dzisiejszą przewagę Niemców, jak ją już złamała w Czechach. W całej Austrii, która jako całość ostać się nie może bez niemieckich swych dziedzin, pierwiastek słowiański musi w końcu wziąć górę i ów Wiedeń, na oko miasto najczystszej niemieckiej, może już w wieku XX przybierze tak samo fizyonomję słowiańską, jak ją w XIX przybrała Praga. Jest to nieunikniona konsekwencja rozwoju, który przy dzisiejszych asymilacyjnych dążnościach organizmów państwowych niemiłosiernie ze szranków życia wypiera wszelkie postronne i obce cząstki narodowościowe, w skład tych organizmów wchodzące...» Mocna dyalektyka — ani słowa, lecz kto wie, czy prorocstwo nie spełni się szerzej jeszcze i rozleglej, niż to przypuszczał apostoł? Pozyskać Poznań, Gniezno i Toruń, a stracić Wrocław, Wiedeń, wszystkie wyspy niemieckie na Węgrzech, w Rumunii, w Tyrolu, nad Bałtykiem — niemała to już zapewne dla przyszłości rodzaju ludzkiego kompensata... Lecz cóż powiedzą zwolennicy religji hartmanowskiej wtedy, gdy owe «zmarłych powstawanie ludów słowiańskich» z rumowisk «cywilizacji germańskiej» nie przestanie na wytkniętych *dziś* dla nich

granicach? Co powiedzą zwłaszcza wraź, gdy Nemezis dziejowa, przeciwstawiając pesymistycznej filozofji niemieckiej optymistyczną archeologję słowiańską, dopomni się na rzecz tej ostatniej o popioły obotryckie aż po ujścia Odry i po brzegi Łaby?...

Ziemie i kolonie słowiańskie.

◊ **Kraków.** [List «Kraju»]. Zainteresowanie się wystawą zwolna poczyną słabnąć. Znaczna część wystawców wycofała już przedmioty nadesłane, w pierwszym zaś rzędzie ci, których niezadowolono orzeczenie jury. Finansowy rezultat wystawy przedstawi się prawdopodobnie bardzo niekorzystnie z przyczyny nie zawsze racjonalnej gospodarki komitetu, a także i niepogody, która w ostatnich dniach spowodowała nader nieliczną frekwencyę publiczności. Komitet, pragnąc choć w części zmniejszyć deficyt, urządza nieustanne zabawy, festyny i tombole na placu wystawy, ale usiłowania te wypadają niepomyślnie. Ogólna cyfra zakupów na wystawie sztuki wyniosła kwotę 5,566 zlr. Głośniejszym epizodem wystawowym było przybycie drugiej węgierskiej wycieczki, w której wzięli udział członkowie węgierskich izb handlowych w Miskolcz, Koszycach, Temeszwarze, Osieku i Fünfkirchen. Ogółem w dniu 7 b. m. przybyło ranym pociągiem 105 uczestników, w tej liczbie kilka kobiet, pod przewodnictwem p. Radwany, prezesa izby handlowej w Miskolcz. Gości węgierskich przyjmuje tym razem wyłącznie tutejsza izba handlowo-przemysłowa, która też ułożyła cały program pobytu i przyjęcia. Podobnie jak poprzednicy, złożyli węgry wieńce na grobach Batorego i Kościuszki. Po odbytej wycieczce do Wieliczki w d. 9 b. m., węgry mieli opuścić Kraków. «Doroczny obchód uroczystego otwarcia roku szkolnego w uniwersytecie jagiellońskim odbył się z całą tradycyjną okazałością w dniu 5 b. m. Po nabożeństwie akademickim złożył rektor St. hr. Turnowski w auli Collegium novum wobec zgromadzonego senatu akademickiego, profesorów i uczniów sprawozdanie z czynności w ubiegłym roku szkolnym, poczem złożył urzędowanie w ręce nowoobranego na r. b. rektora ks. kanonika Spisa. Uroczystość inauguracyjna, której towarzyszyły odpowiednie przemówienia obu rektorów, zakończyła się odczytem ks. d-ra Spisa: «O genealogji Chrystusa». Głośny proces Skrzyńskiego zakończył się skazaniem oskarżonego na 4 miesiące więzienia, poczem tenże wydany zostanie władzom węgierskim dla ukarania za oszustwa tamże popełnione. Dowiaduje się o śmierci Stefana Kuczynskiego, b. profesora i rektora uniw. jag., członka akademji umiejętności. Zmarły był początkowo profesorem fizyki i matematyki na uniwersytecie w Innsbrucku i tamże dziekanem. W r. 1839 mianowany profesorem uniw. jag., był tu kilkakrotnie dziekanem, a w ostatnim roku urzędowania 1882—83 obrano go rektorem. S. p. Kuczynski napisał wiele bardzo cennych rozpraw naukowych z dziedziny fizyki i matematyki. Dla licznych przymiotów towarzyskich i zalet serca i umysłu, zmarły cieszył się wielkim szacunkiem zarówno w kołach profesorów jak uczniów; ztąd żal po nim szczery w mieście. *Czesnik.*

◊ **Lwów.** [List «Kraju»]. Skandaliczne, rzecz mogę, wrażenie zrobił w y b ó r z lwowskiej i z b y h a n d l o w e j. Obóz postępowy mianował swym kandydatem d-ra Rutowskiego. Namiestnictwo wyszukało na jego miejsce sekretarza izby, radcę Bodyńskiego i rozwinęło szaloną akcję, byle zadość uczynić «winkowi» ministra Ziemiakowskiego, który wyraźnie polecił z Wiednia: Rutowskiego do mandatu żadną miarą nie dopuścić!... Istotnie też go nie dopuszczono, rząd odniósł zwycięstwo lecz — fatalne. Podczas bowiem gdy Rutowski i Bodyński o przewagę jednego głosu z sobą walczyli — z urny wyszedł cichaczem... krawiec Niemczynowski! O wyborze tym nie warto wiele mówić. Jestto poprostu skandal. Najsmutniejsze ztąd skutki dla wszystkich ludzi rzetelnej wiedzy, nauki i pracy, dla całej kraju inteligencji. Smutna to przesądka dla każdego, iż choćby pełnym był niepospolitych zalet na męża publicznego, jak dr. Rutowski, będzie w Galicji po 4 razy na posta kandydować bezskutecznie wobec zbankrutowanych «szlachciców» i naiwnych krawców!... Minister oświaty dr. G a u t s c h zwiędzał wszelkie tutejsze zakłady naukowe, tudzież muzea; badał ich organizację wewnętrzną i stan pomieszczeń. W wielu miejscach sam egzaminował i wyrażał swe zadowolenie ze stanu, metody i owoców nauki galicyjskiej, a ubolewanie z powodu niedostatków, jakie napotkał w warunkach bytu szkół naszych; od siebie jednak przyrzeczeń w tym względzie żadnych nam nie poczynił. Dodatnim

wrażeniem dał minister wyraz ze szczególnym naciskiem w gimnazjum polskiem, kierowanem przez d-rów Samolewicza i Kubalę, tudzież w gabinetach hr. Włodz. Dzieduszyckiego, którego muzeum swem bogactwem i cennieścią d-rowsi G. zaimponowało. Wogóle Lwów miał mu się bardzo podobać i zjednać sobie u ministra chęć popierania wszelkich jego potrzeb wedle możliwości. Prasa z okazji pobytu d-ra Gautscha zwraca jego uwagę na szkoły przemysłowe uzupełniające, traktowane przez państwo w Galicji. po macoszemu. Z odnośnego budżetu sam Wiedeń dostaje 205.000 zlr., a cała Galicja... 61,000! W sali banku kredytowego odbyło się w tych dniach zgromadzenie o b y w a t e l i z e W s c h o d n i e j G a l i c y i, które w myśl uchwały komitetu centralnego ma obmyśleć plan akcji u nas dla poparcia banku poznańskiego. Prócz Tow. kredytowego i banku hipotecznego, wszystkie instytucje miały swoich przedstawicieli. Również znaleźli się reprezentanci wszystkich prawie magnackich i szlacheckich rodów polskich, wybitniejsze sily finansowe w kraju i t. d. Dyskusyę otworzył Adam Sapięha kwestyą: jak zorganizować akcyę ratunkową? Debatowano z wielkim zapalem. Jednogłośnie powzięto uchwały: 1) Galicja może i winna nabyć akcyę za 1,200,000 marek (1/3 na posiadłości, 2/3 na miasto); 2) należy zawiązać komitety miejskie i powiatowe celem zbierania subwencyj na akcyę; 3) wezwać komitety miejskie i związek towarzystw gospodarczo-zarobkowych, by na cele banku poznańskiego nalożyły dodatek do wkładki; 4) z mniejszych wkładek tworzyć spółki a z najmniejszych kupować akcyę dla instytucyj humanitarnych. Sposób zbierania zostawiono dowolny; ułożono listę komitetów prowincjonalnych i postanowiono wydać instrukcyę co do punktu 4-go. We Lwowie zawiązał komitet pp. Zima, Mochnacki i Mikolasz. Na zgromadzeniu zarazem subskrybowano akcyę za 114 tys. marek. Tegorocznego otwarcia lwowskiej wszechszkolnicy dokonał onegdaj nowy rektor dr. Euzebjusz Czerkaski. W obszernej mowie skreślił profesor zadania uniwersytetu wogóle i specjalnie lwowskiego, poczem scharakteryzował walkę prawd naukowych, zapowiadając na chwilę bieżącą nowy zwrot wśród takowych, zdaniem d-ra Cz., na rzecz prawdziwych ideałów ludzkości. Uroczystość zamknął dr. Balzer prelekcyą o prawie zwycięstwem i ustawniczym w Polsce. Miasto S a m b o r uległo znacznemu pożarowi, a gdyby nie nagle, jakby cudem sprowadzona zmiana wiatru, byłoby niewątpliwie sponęło do szczytu. Zgorzało domostw 93, z których 3/4 nieasekurowane. *Nota.*

◊ **Lipsk.** [List «Kraju»]. Przed niedawnym czasem dopiero dowiedziałem się, iż w tutejszym szpitalu św. Jakóba leży znakomity uczonej biolog, prof. uniwersytetu charkowskiego Leon Cieńkowski. Odwiedziwszy chorego, stan jego znalazłem bez nadziei. Cierpiał na raka w żołądku. Pierwotnie udał się do Wiednia, tamtejsi jednak specjaliści, spostrzegłszy jego stan bez ratunku, wyprawili go dalej. W Lipsku przyjaciel jego prof. skrzypiec Bredzki (z Odesy) zaopiekował się nim i umieścił go w szpitalu pod opieką prof. Wagnera. Chory nic nie wiedział o istocie swojej choroby i do ostatniej chwili był pełen nadziei. Choroba postępowała nader szybko i w piątek d. 7 b. m. o godz. 5 z południa położyła kres życiu znakomitego uczonego. Cieńkowski pochodził z niezamożnej szlachty polskiej z gub. grodzieńskiej. Urodził się w r. 1823 w Warszawie. Po ukończeniu kursu w jednym z gimnazyj warszawskich, wstąpił do uniwersytetu petersburskiego jako stypendysta rządowy na wydział przyrodniczy, który z odznaczeniem ukończył w roku 1845. W r. 1846 dla pozyskania stopnia magistra bronił rozprawy p. t. «Kilka faktów z życia drzew iglastych». Wkrótce potem, wspólnie ze znanym uczonym i pisarzem Kowalewskim, przedsięwziął podróż wewnątrz Afryki, dla badań etnograficznych i przyrodznawczych. Po powrocie z Afryki w r. 1850 mianowanym został profesorem liceum Demidowa w Jarosławiu na katedrze historii naturalnej. W r. 1854 otrzymał nominacyę na profesora nadzwyczajnego botaniki w uniwersytecie petersburskim. W roku 1855 otrzymał stopień doktora nauk przyrodniczych za rozprawy «O wodorostach i wymoczkach». W r. 1861 udał się zagranicę, gdzie w ciągu lat czterech zajmował się badaniami mikroskopijnymi organizmów niższych. Od roku 1865 aż do śmierci znów był profesorem, początkowo w uniwersytecie noworosyjskim, a następnie w charkowskim. W latach 1882—83 wysłany był zagranicę dla zajęć bakteriologicznych i szczepienia dżumy dotyczących. Pracował wspólnie z Pasteurem, Kochem i innymi. W roku zeszyłem w Charkowie obchodzono uroczystość jubileusz działalności naukowej Cieńkowskiego, o którym «Kraj» zamieścił w swoim czasie relacyę. Na parę dni przed śmiercią nadeszło tu wspaniałe album pamiątkowe, ofiarowane jubilatowi przez botaników rosyjskich. Był to umysł całkowicie przez daną specjalność pochłonięty i po za obrębem nauki dziwnie nieza-

Mowa o Naumowicza. Wspominając o niezadowolaniu prasy zakordonowej polskiej z powodu powinszowania, złożonego metropolii kijowskiemu Platonowi przez o. Naumowicza w imieniu Rusi halickiej, «Kijewlanin» nadmienia, że gdyby w Rosji chciano zwracać uwagę na liczne mowy i toasty austro-polskich polityków, to znalazłoby się wiele materiału nietylko do artykułów dziennikarskich ale i do korespondencji dyplomatycznej:

«Czemże jest, powiada organ kijowski, w porównaniu z podobnymi oświadczeniami, niewinna mowa o. Naumowicza na jubileuszu metropolity Platona? O. Naumowicz powiedział, że jako syn drugiej części metropolii kijowskiej, poleca ją świętym modlitwom sędziwego jubilata, że ta druga część metropolii nie przestaje zwracać swych oczów na Kijów, jako na źródło swej wiary. Cóż w tem naganego? W czemże i tu naruszono przyzwoitość względem cesarstwa austriackiego, lub nawet względem kościoła unickiego w Galicji?»

Wiadomości bieżące.

× Projekt nowych zmian w przepisach z dnia 20 czerwca 1842 i z dnia 11 kwietnia 1872 o kosztach ponoszonych przez obywateli ziemskich w kraju zachodnim na wznoszenie zabudowań cerkiewno-parafjalnych opracowywanym jest obecnie. Wskutek wyjątkowych z r. 1872 przepisów obowiązujących kraj zachodni, wszelkie ciężary, wynikające z pełnienia rzeczonych powinności cerkiewno-parafjalnej spadają tam na właścicieli majątków obywatelskich, bez względu czy się one znajdują obecnie w rękach posiadaczy dawnych (z czasów pańszczyznianych) czy też w rękach nowych nabywców. Zmiany i wyrównania w tych przepisach uznano podobno, jak donoszą «Nowosti», za niezbędne, gdyż, jak się okazało, ze skarg osób zainteresowanych i raportów samych generał-gubernatorów, są one w wysokim stopniu uciążliwe, i często wprost niemożliwe do wykonania przez posiadaczy dawnych dominjów. Pomienione więc koszty mają być włączone do ogólnych podatków z ziemi.

× Na rok przyszły 1888, jak donoszą dzienniki, żądanem jest na urządzenie cerkwi prawosławnych w guberniach kraju zachodniego 450,000 rubli zamiast 200,000, przeznaczonych w budżecie r. 1887; na budowę zaś mieszkań duchowieństwa prawosławnego w tychże guberniach 100,000 rubli zamiast 70,000 rs. tegorocznych.

× Ogłoszone zostały nowe przepisy, reorganizujące zarządy więzień cywilnych, oraz ustanawiające specjalną straż więzienną. Nowe prawo, pozostawiając ogólne zwierzchnictwo nad szczegółowymi więziami przy ministrze spraw wewnętrznych, bliższy zaś ich zarząd przy naczelniku głównego zarządu więzień, oddaje więzienia w każdej osobno guberni pod władzę miejscowych gubernatorów. Oprócz naczelników więzień szczegółowych, ich pomocników, duchownych i służby lekarskiej, którzy i dotychczas funkcjonowali przy więzieniach pod różnymi nazwami, nowe prawo wprowadza urząd pomocnicy naczelnika dla bliższego dozoru uwieczonych kobiet. Dalej w miejsce warty wojskowej zaprowadzona zostaje oddzielna straż więzienna, składająca się ze starszych i młodszych nadzorców i nadzorczyń. Warta wojskowa pozostawiana będzie jedynie w niektórych, szczególnie wielkich więzieniach, dla utrzymania bezpieczeństwa siłą zbrojną na wypadek buntu aresztantów. W Król. polskim gubernatorowie mocni są mianować pisarzy do prowadzenia kancelaryi. Prawo rzeczzone wprowadzom zostaje niezwłocznie w 10 guberniach Królestwa, guberniach: kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, smoleńskiej, tulskiej, orłowskiej, taurydzkiej, wołyńskiej i chersońskiej, oraz w obwodach miejskich odeskim i sewastopolskim; w innych zaś miejscowościach Cesarstwa, z wyłączeniem wszakże guberni: astrachańskiej, orenburskiej, permskiej, ufińskiej, archangielskiej, wiackiej, ołonieckiej i wologodzkiej od dnia 1 marca r. 1888.

× Do rady państwa ma być wniesionym

projekt zmiany obecnie istniejącego prawodawstwa, dotyczącego zsyłanych na Syberję. Zesłanie ma być i nadal zostawionem orzeczeniom gmin wiejskich i miejskich; wszakże też gminy winne będą zabezpieczyć zesłanemu egzystencję na rok jeden; skazywani zaś przez sądy na zesłanie, będą w przyszłości odbywać karę w urzędzie mających domach dla aresztantów. Włóczęgi (brodiagi) zamykani będą na lat 6—8 w tych domach, poczem osiedlani do Syberji Wschodniej. Sposób przesyłania przestępców t. z. etapem, również ma być uregulowany przez ściśle określenie zastosowania tego sposobu przesyłania przestępców na miejsce przeznaczone. Nareszcie zsyłani drogą administracyjną, nie z wyroków sądowych, będą odosobnieni od przestępców skazanych przez sądy.

× Ogłoszone zostały nowe przepisy o przywilejach dla wojskowych, pełniących służbę na kresach państwa. Królestwo polskie do miejscowości kresowych zaliczone nie zostało, tak iż ze szczególnych przywilejów korzystają tam tylko urzędnicy cywilni pochodzenia rosyjskiego (patrz № 33 «Kraju» z r. b.).

× Rada lekarska ze względu na wypadki otrucia ołowiem przy picciu herbaty, uznała za nieodzowne zmienić praktykowane dotychczas sposoby pakowania herbaty i w tym celu poleciła firmom handlowym, mającym bezpośrednie stosunki z Chinami, żeby herbata wysyłana do Rosji była pakowaną bądź w drewniane skrzynki, bądź w ołowiane, wyłożone wewnątrz kilku warstwami papieru, aby herbata nie miała bezpośredniego zetknięcia z ołowiem. Na zmianę sposobu pakowania herbaty wyznaczono termin pięcioletni, po upływie którego herbata, zapakowana bezpośrednio w ołów nie będzie mogła być sprzedawana.

× Najśw. synod wyjaśnił, że sprawy o rozwiązanie małżeństw, zawartych podług obrządku innego wyznania, w razie gdy następnie bądź jeden z małżonków, bądź też oboje przyjmą prawosławie, podlegać mają sądowi duchownemu kościoła prawosławnego.

× Przy ministerstwie sprawiedliwości znajduje się archiwum informacyjne o osobach sądzonych w instytucjach sądowych całego państwa. Dotychczas archiwum dostępne było wyłącznie dla sędziów, obecnie zaś, jak donoszą «Mosk. Wied.», dostęp do archiwum otwarty będzie dla wszystkich.

KRONIKA PETERSBURSKA.

+ Z teatru. Sprawozdaniem ze sceny rosyjskiej pismo nasze mało miejsca poświęcić może. Wyjątku nie zrobimy nawet tym razem dla tłumaczonej komedii p. Stanisława Rzewuskiego «Faustyna», przychylnie przed paru laty przyjętej i ocenionej w Krakowie, nawet przez «Czas», a świeżo w przekładzie samego autora uwiecznionej pewnem powodzeniem na scenie teatru Aleksandryjskiego w Petersburgu. Powtórzyliśmy w swoim czasie o «Faustynie» głosy naszej prasy zakordonowej i na tem obecnie poprzestaćbyśmy mogli. Chodzi tylko o zaznaczenie paru nieporozumień. Mamy tu najpierw na myśli pewien odcień sarkazmu, jaki się do niektórych sprawozdań dzienników petersburskich zakradł z powodu gruntu i charakterów, na którym i z których p. Stanisław Rzewuski komedię swą osnuł. Oto np. «Now. Wr.», w którym tym razem sam p. Suworin z oceną «Faustyny» wystąpił, pokilkakroć w tytule i treści usiłowało zaznaczyć i zastrzedz się, że brzydki i skalany ten świat, który się świeżo zaprezentował przed wyborową publicznością petersburską, nie jest bynajmniej światem rosyjskim, lecz tylko polskim. Odkrycie zapewne niewielkie, skoro formalnie zaaktywowanem zostało w samych afiszach i programach sztuki. Toż samo zresztą świadczyły dowodnie nazwiska osób działających... Wcale natomiast co innego powiedziełoby wypadło na przypadek, gdyby przez kwalifikację «Faustyny», jako sztuki polskiej, chciano kogokolwiek przekonać, że charakter jej i sytuacje, z natury swej, z ducha, z krwi i kości są polskie. W tym zakresie stare hasło krytyki girardinowskiej: «distinguez messieurs» znalazłoby szerokie i bardzo dla krytyków rosyjskich pożyteczne zastosowanie. Nad przedmiotem

tym nie potrzebujemy szeroko się rozwodzić, a to z pobudek uwzględniających warunki, w jakich się kształcił i rozwijał talent młodego autora «Optymistów» i «Faustyny». Zbyt przejmującą się studia nad nowoczesnym dramatem francuskim, oraz miejsce stałego pobytu autora, sprawiły, iż w dziełach p. Stanisława Rzewuskiego, dotychczas wydanych, bezpośrednia znajomość życia, stosunków i otoczenia polskiego sprowadza się rzeczywiście do doz prawie homeopatycznych. Przy powietrzu petersburskiem, często usposabiającem do uważania niejednej szmatki polskiej, w powietrzu tem wypłowiałej, za «kawalek natury polskiej» — nie trudno bezwątpienia młodocianemu autorowi wyjść na «enfant terrible» wad, ułomności i głupstw... niby to specjalnie polskich. Naprawdę atoli — polskości owej w dramatach p. Rzewuskiego tyle tylko akurat, ile jej — równie jak i wszelkiej innej odrębności plemiennej — potrzeba do wydatniania niektórych najogólniej ludzkich ułomności i wad. Rzecz szczególna: większość krytyków polskich, przyznając pewien talent młodemu autorowi, zastrzega się przeciwko narodowości stworzonych dotąd przez niego typów, które, dodatnie czy ujemne, wszystkie niemal nie mają nic wspólnego ze światem polskim. Obecnie, z kolei krytyka rosyjska odzęgnywa się najenergiczniej od bohaterów p. Rzewuskiego, ustępując ich, jak się zdaje, nawet dość chętnie, na naszą wyłączną korzyść. Młodemu autorowi należałoby poważnie zastanowić się nad tym objawem, bo jakkolwiek sztuka jest ogólnoludzka, to jednak międzynarodowe typy zwyciężających ludzi dotąd nie zyskały nawet na deskach teatralnych praw obywatelstwa. Teraz, przechodząc z kolei do ściśle artystycznej strony utworu, zaznaczymy, że jeżeli talentu p. Rzewuskiemu nikt zaprzeczyć nie może, to jednak, tym razem, talent ten uczynił kilka ciężkich zbroczeń, z powodu nadto eklektycznych podstaw swego kształcenia się, jeśli nie swego przyrodzonego nastroju. Aliaż naturalizmu z sentymentalizmem starej daty nie może dźwięczyć ani czysto ani donętnie. Przytem budowa sztuki w wielu zasadniczych wiązadłach wadliwa. Kilka scen jest całkiem niepotrzebnych, charaktery paczą się lub lamia w kilku miejscach, szczególnie pod koniec, w sposób nienaturalny, niezgodny z założeniami... Mówimy to wszystko dla tego, że wierzymy w przyszłość autora na dramatycznej niwie. Na zakończenie dodac winniśmy, że aktorzy teatru Aleksandryjskiego nader udatnem wykonaniem «Faustyny» dużo przyczynili się do jej powodzenia na pierwszym przedstawieniu.

+ Duchowieństwo tutejsze zamierza, jak slyszeliśmy, uroczystie obchodzić pięćdziesięcioletni jubileusz papieża Leona XIII.

+ Z akademii duchownej. Ks. Justyn Pranajtyś z Suwałk powołany został na profesora języka hebrajskiego do tutejszej katolickiej akademii duchownej. Poprzednik jego, Chwolson, przeszedł w stan spoczynku.

+ Proces kolejowy. «Now. Wr.» powtarza pogłoskę, jakoby adwokat przysięgły Potiechin, któremu wspólnie z p. Gierke powierzona została obrona interesów Towarzystwa głównego w olbrzymim procesie przeciwko ministerstwu komunikacji, otrzymał już na rachunek honorarium 100,000 rs.; mówią również, że toż Towarzystwo wyasygnowało 500,000 rs. na prowadzenie tej sprawy. W ogólności proces powyższy wielce interesuje szerokie koła publiczności, gdyż oprócz ogromnej, miljonowej sumy, o którą chodzi stronom, rezultat procesu pozostanie nie bez wpływu na ogólny przebieg gospodarki kolejowej.

+ Rodzina ks. Wittgensteina. Wiadomości, podane przez gazety francuskie o małżeństwie niedawno zmarłego księcia Wittgensteina z córką rybaka, były podobno wymysłem. Żoną księcia była artystka francuzka nazwiskiem Léon (Rosalie). Dzieci książę z nią nie miał. O jakichbądź jej prawach do majoratu księcia w Rosji nie mogło być mowy. Darował on jej dobra w Bretanii, które jednak do niego powróciły po śmierci żony w roku zeszłym.

+ Redaktor «Grażdanina» ks. Mieszczerski rozesłał, jak donosi «Piet. Gaz.», cyrkularz do utrzymujących zakłady piwne, traktery i tym podobne zakłady, w którym zaleca swoje wydawnictwo jako szczególnie przydatne do ogłoszeń. Gazeta «Grażdanin», według brzmienia cyrkularza, bardzo jest poczytną, gdyż przedewszystkiem wysyłaną jest na prowincję wszystkim urzędnikom w ilości 3,000 egzemplarzy, w Petersburgu zaś większość prenumeratorów należy do wyższego towarzystwa. Pomieniony cyrkularz miał być wydrukowanym w językach: rosyjskim, francuskim i niemieckim.

+ Jubileusz Ajwazowskiego. Znany malarz rosyjski Ajwazowski obchodził w tych dniach pięćdziesięcioletni jubileusz swej działalności artystycznej. Cesarzowska akademja sztuk pięknych urządziła na cześć jego obchód uroczysty, połączony z wystawą trzech obrazów artysty.

czas trwania jarmarku kolej żelazna i setki parowców wyrzucały coraz to nowe tysiące przybyszów z najodleglejszych stron państwa. Na ulicach niepodobna się było przecisnąć przez tłum, a częstokroć wśród wrzawy, krzyku, hałasu i kół turkotu, to i własnego głosu słyszeć nie było można. Takiego zjazdu na jarmarku oddawna nie pamiętamy. Niemalże też odwiedziło jarmark i naszych braci z Królestwa i z Litwy. Czy to byli komersanci z okolic «pasożytnego» przemysłu, czy też turyści, odgadnąć tego nie mogliśmy. Często gęsto przecież objęły się o uszy dźwięki rodzime, co prawda, ciche jakies, szeptane.

Na giełdzie jarmarcznej kupcy każdej narodowości mają swoje uprzywilejowane, uprawione przez zwyczaj miejsca. Ormianie, persowie, Niemcy, Żydzi mają własne kąty na giełdzie. Tam się znajomi, łączą, jedni drugim pomagają i radzą jak mogą. Tylko polacy wegetują tam bez żadnej łączności, rozproszeni, schowani po kątach, niewiadomo nawet po co na jarmark przybyli. Nic więc dziwnego, że o przemyśle Królestwa nikt nie wie i wiedzieć nie chce. Wszelkie wytwory przemysłu Królestwa dostają się na jarmark i do Cesarstwa po dawnemu, przez niemieckie albo żydowskie ręce. Ci ostatni, t. j. Żydzi, chociaż zrodzeni na ziemi polskiej, nigdy słówkiem polskim nie zamanifestują swego pochodzenia. Trudno wobec tego rościć nawet pretensji do rosyjan, że cały przemysł Królestwa mają za obcokrajowy i wciąż przeciw niemu podnoszą alarmy. Kiedy jeden z kupców, rosyjanin, przy podpisaniu petycji do p. zarządzającego ministerstwem skarbu stanął w obronie przemysłu Królestwa i zarzucał inicjatorom petycji, że niesłusznie ochrzczili cały ten przemysł kresowy jako «pasożytny», wręcz mu odpowiedziano: «Pokaż pan nam tutaj choć jednego przemysłowca-polaka; my znamy tylko Niemców i Żydów». I rzeczywiście, nie było na jarmarku ani jednego poważnego reprezentanta-polaka, z wyjątkiem p. Kohna, przedstawiciela firmy Frageta; to też firmy tej nikt nie ma za obcokrajową, wyroby jej słyną pod nazwą «polskaħo sierebra» i cieszą się dużym powodzeniem. Należałoby pp. kupcom z Królestwa głębiej zastanowić się nad doniosłością tego objawu i stawać wszędzie w tym charakterze, jaki w gruncie rzeczy im przynależy. Inaczej stempeł «pasożytnictwa» zostanie przy nich na długo.

Położenie też sprawozdawcy z polskiego handlu na jarmarku niżejorodzkim niezmiernie jest trudne. W zarządzie jarmarkowym i u rejentów o handlu tym słuchają jak o żelaznym wilku. Nawet w magazynach krajowych firm żadnej informacji nie dadzą. Żeby być *au courant* naszych interesów, żeby zaprowadzić jakiś w nich ład, żeby nareszcie zamanifestować, że przemysł nasz nie jest wcale «pasożytny», lecz polskim, należałoby urządzić w Niznim Nowgorodzie biuro informacyjne handlu Królestwa polskiego. Odpowiedniego kierownika takiej instytucji z łatwością znaleźćby się dało, a sama ona przyniosłaby ogromne korzyści i uchroniła od strat ponoszonych obecnie. Co do rzeczywistości tych ostatnich, dość wskazać na jeden tylko fakt następujący: Kilku mniejszych kupców, przybyłych z Warszawy do Nizniego z towarami, nie doczekawszy się otwarcia jarmarku, zmuszeni byli się wycofać, gdyż kazano im płacić wdwójnasób większy jarmarkowy podatek, w porównaniu do tego, jakim są obciążeni w Warszawie, o czym, wyjeżdżając na jarmark nie wiedzieli i okoliczności tej do rachunku ma się rozumieć nie zaciągnęli. Dopiero w Niznim, po rozejrzeniu się należytem, przyszli do przekonania, że daleko mniejsze straty poniosą, jeśli razem z towarami wrócą napowrót do Warszawy. Oplakane skutki takiego zawodu, na którym drobni ci kupcy stracili podobno do 3,000 rubli, byłyby usunięte, gdyby istniało w Niznim proponowane biuro, od którego interesanci o wszystkim zgóry mogliby się dowiedzieć. Z tego jednego już względu, pomijając inne mniej więcej ważne, gorąco polecić trzeba tym, od kogo to zależeć może, aby sprawę urządzenia instytucji informacyjnej w Niznim Nowgorodzie, a czasem i w Ba-

ku, wzięli bliżej do serca, oddając projekt ten do dyskusji ludzi świadomych rzeczy.

Z charakterystyki ogólnej jarmarku zaznaczyć należy zdanie, że powiódł się on świetnie i dał znakomite rezultaty. Rzeczywiście, towary rękodzielnicze, mianowicie niższych gatunków, miały popyt oddawna niepraktykowany. Towary tego rodzaju sprzedawano po cenach o 30% wyższych od zeszłorocznych. Największe firmy rękodzielnicze w Rosyi, pp. Morozow i Korszyn, sprzedały cały zapas swych wyrobów bawelnianych i nabrały obstalunków na przyszłe półroczce po cenach wygórowanych. Gdyby nie fabryki niższych gatunków perkali z Królestwa, zabrakłoby już tego towaru w samym początku jarmarku. Na wyższe natomiast gatunki wyrobów rękodzielniczych oraz na sukna, korthy, jedwabie popyt ograniczał się do niewielkich partij. Ceny na wyższe, cienkie gatunki sukna były o 3% niższe od zeszłorocznych, a na grubsze o 15%. Na tych towarach fabrykanci ponieśli znaczne straty i notabene zmuszeni byli oddawać na kredyt o bardzo niewielkim zadatku. Grube interesy z towarami bawelnianymi zrobiły też i fabryki Królestwa, ale zamówień na przyszłość miały mniej niż w roku zeszłym. W ogólności zaznaczyć trzeba fakt, że popyt w tym roku na wytwory rękodzielnicze fabryk Królestwa był nieco słabszy, niż dawniej i nabywcy zachowywali wobec naszych towarów postawę wciąż wyczekującą. Nic w tem wprawdzie niema jeszcze niepomyślnego dla naszego przemysłu, okoliczności tej przecie pomijać nie należy. Widocznie fabrykanci moskiewsko-włodzimierskiego okręgu fabrycznego uwzięli się nietylko utyskiwać, narzekać i podawać petycje, ale też konkurować na seryo. Powiadają, że na jednym z walnych zgromadzeń rękodzielniczych fabrykantów na jarmarku, postanowiono utrzymywać ceny towarów bawelnianych na stopie niższej od cen Królestwa, czego w obecnych warunkach, przy wysokich u nas cenach na te towary, dokonać prawdopodobnie potrafią. Słowem, we względzie konkurencyi z przemysłem Królestwa wzięto się na rozmaite, nie same tylko papierowe sposoby.

Chociaż jak wspomniałem, zbyt rękodzielniczych towarów na jarmarku był dobry, jak dawno tego nie było—jednak cały obrót temi towarami nie był większy od zeszłorocznego, raz dla tego, że popyt ograniczał się tylko do gatunków niższych, a powtóre, że tych towarów było niewiele. W każdym razie fabrykanci zarobili grubo, a co najgłośniejsza, zbyli zgnile i zależałe towary. Jednemu fabrykantowi udało się nawet spuścić do Azji środk. tak zwany kałmucki towar, który lat temu dziesięć narobił dużo hałasu w prasie. Są to niskie gatunki perkali, nakrochmalone *alabastrem* dla większej ciężkości, ponieważ kałmuki ongi kupowali te towary na wagę. Dobrze to były czasy dla rosyjskich fabrykantów i jakże mają nie gniewać się na przemysł polski, który sumiennością swoją wszystkie im szyki popłatał.

Drugim głównym towarem na jarmarku tegorocznym, mającym ogromny popyt—było żelazo (przeważnie uralskie) surowe i lane. Rozmaitych gatunków żelaza uralskiego sprzedano na jarmarku powyżej dziesięciu milionów pudów. Jedna tylko firma Paklewskiego-Kozieli z chołuničkih hut żelaznych sprzedała żelaza do 300 tysięcy pudów po cenach od puda: za blachę płacono 2 rs. 35 k., za żelazo gatunkowe 1 rs. 42 i 43 k. Wskutek wysokiego oclenia żelaza zagranicznego i różnych prerogatyw na korzyść przemysłu uralskiego, tego ostatniego bardzo dużo poszło do zachodnich i południowych gubernij, czego dawniej nigdy nie bywało, gdyż gubernie te sprowadzały zawsze żelazo albo z Królestwa, albo też ze Szlązka. Niepomyślny to objaw w metalurgicznej wytwórczości Królestwa.

Nieźle też szedł handel herbata kichatyńską i chańkowską; natomiast kantońska, jako bardzo złego gatunku, popytu prawie nie miała. Z odeską, czyli tak zwaną morską herbata, transakcje były słabe. Do Królestwa i do guberni zachodnich wyprawiono do 40,000 pudów herbaty. Waty bucharskiej, perskiej i w ogólności azjatyckiej przywiezio-

no na jarmark dużo, lecz najpośledniejszych gatunków. Fabrykanci przecież oczekujący na nowe cło od waty zagranicznej, skupowali azyatkę bardzo ruchliwie, bez względu na gatunek. Około pięciu tysięcy pudów waty chińskiej lepszego nieco gatunku zakupiono do Królestwa.

Okt. Jeleński.

(DOK. NAST.)

TYDZIEŃ GIEŁDOWY.

Nastroj giełdy berlińskiej względem papierów rosyjskich od dni kilku zmienił się na gorsze. Mówiono o jakimś nowym «incident» rosyjako-francuzkim, który się nie sprawdził, co wszakże nie przeszkodziło spadkowi cen na papiery rosyjskie. Giełda petersburska, pod wpływem niepomyślnych wieści z Berlina, jak zwykle, wpadła w stan nieczynny. Przyczyniły się do tego również pogłoski o niepomyślnym stanie interesów kilku tutejszych spekulantów giełdowych.

Wogóle w d. 29 września (11 października) na giełdzie tutejszej notowano na zagranicę wartość: funta ster. 11,34 rs., marki 55, franka 44, guldena 90. Pólimp. nowe po 8,94, rubel srebrny po 1,30, rubel papierowy w kopiejkach metalicznych = 56,42.

Papier państwowy:		Ra.	Rs.
Poż. prem. I em.	269 ³ / ₄	Listy zast.: b. wil. z. 102	kijowak. 102
II	247 ¹ / ₂	besarab. 102	chark. . 102
Renta złota	193	mosk. . . 102	
Poż. wsch. I em.	98 ¹ / ₄	Akc. bb.: dysk. w Pet. 777	
II	98 ¹ / ₄	ruskiego . . 320	międzynar. 516
III	98 ¹ / ₄	ziemsk. wil. —	hand. wars. 355
Konsole kolejowe	163 ³ / ₄	Akcyce kol.: główne . 267 ¹ / ₂	poł. sach. —
Listy zast. ban. włosc. 102 ³ / ₄		nadwiśl. —	iwangr. . . —
Kupony celne	178 ¹ / ₂	teresp. . . 167	
Bilety bankowe	99 ¹ / ₂		
Papier prywatny:			
Obligacyem. Petersb. 94 ¹ / ₄			

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Ubiegły tydzień odznaczył się również jak i poprzedni pewnem wzmocnieniem popytu na głównych europejskich i amerykańskich rynkach zbożowych. Powód ten, że mnóstwo producentów, przeważnie amerykańskich w celu podniesienia cen, powstrzymuje się od wystawienia na sprzedaż swojego zboża. Środek to nieomyślny, pytanie tylko, jak długo wytrwają na zajętem stanowisku rolnicy, gdyż wrazie wznowionej tłumnej podaży, ceny nie omieszają znowu upaść do niedającego się przewidzieć *minimum*. W każdym razie zwrot obecny jest zbyt świeży i niewyraźny, nie daje więc należytych podstaw do szerszych i donioślejszych wniosków. Wiadomości z rynków państwa rosyjskiego brzmią również cokolwiek pomyślniej, chociaż o zwiększeniu popytu zagranicznego dotąd nie słychać wcale. W portach ruch niewielki, a w bałtyckich nawet nader słaby. W Warszawie panował nastrój zmienny. Nabywane wyłącznie na konsumpcję miejscową. W Odesie zauważono pewne wzmocnienie popytu. Na rynkach cukrowych początek nowej kampanji nie mógł naturalnie zwiększyć popytu; nastrój po dawnemu apatyczny.

Rynek towarowy.	Za pud w kopiejkach kredytowych?			
	Żyto.	Owies.	Jęczmień	Paszka.
Warsz.	62—68	55—73	—	wybor. . . 103 średnia. . 97 ordynar. . 90 miękk. . — girka . . 108 sandom. . 106
Odesa . .	52—62	—	49—70	wybor. . . 111 mieszana 105
Libawa . .	61	53—69	67—70	saksonka 125 samarka. 90 kubanka. — saksonka 102 samarka. — saksonka 142
Byga. . .	62	52—68	68—73	osima . . — girka . . — biała . . — petra . . 115 czarna 105
Petersb. . .	50—62	48—69	50—92	biała . . — petra . . 108 osima . . 128 miękk. . . — twarda. . 100 miękk. . . 138 twarda . 148 girka . . —
Eybińsk . .	36—50	—	—	
Londyn . .	—	73—92	70—75	
Gdańsk . .	65	60—62	60—82	
Królew. . .	62—71	53—71	56—76	
Marsylja . .	—	72—83	—	
Genoa . .	—	80—94	—	
New York . .	—	—	—	

ODPOWIEDZI REDAKCYI

Ant. D. w D. Wyrażenia, przysłowia i cytaty cudzoziemskie używają się w oryginale wówczas, gdy nie dadzą się dokładnie przetłumaczyć. Częstość nawet zginąłby cały efekt stylistyczny, gdyby dawać przybliżone tłumaczenie w nawiasie. O ile wszakże da się to zrobić, żądanie pańskie uwzględnimy. Uwaga co do miar i wag słuszna, ale przy pośpiechu dziennikarskim nie zawsze można dokonać przemiany miar obcych na polskie. Nazwisk obcych pisownią polską nie podaje dotąd żadne pismo ani za den autor polski; trudno nam wprowadzać inowację pod tym względem. Wyjątek czyni się tylko niekiedy dla nazwisk znanych, utartych jak np. Szekspir, Wolter i t. p. Wyrazu «*upotrzebiać*» w języku polskim niema; rosyjskie «*upotreblat*» tłumaczy się przez «*używać*».

Szym. S. z Niśn. R., St. Jadr. w War. S. Ss. J. Wysz. w Bus. Odpowiemy wkrótce po zasięgnięciu informacji. *Al. P. w Witebsku.* Na agitację przeciwko przemysłowi zachodniemu nie przestaniemy zwracać pilnej uwagi. Broszurę prof. Janzulta wydaliśmy w tłumaczeniu polskim. Projekt pański mamy na uwadze.

Pren. z Cudnowa. Instytucje kredytowe w Rosyi kapitałów à *fond perdu* nie przyjmują. Bank państwa przyjmuje kapitał «*na wieczne czasy*», obowiązując się płacić 4% renty. Tow. New-Jork dotąd nie działa.

Mak. w Zim. Prosimy o wskazanie daty, w której kasacya przesłana została do senatu. Bez tego nie możemy powziąć informacji.

B. Tr. w Bobr. Z informacji w sprawie banku włościańskiego skorzystamy przy ponownem poruszeniu tej sprawy.

Józ. S. w Sam. Za słowa uznania i informacje serdecznie dziękujemy. Pytania zakomunikowaliśmy p. Kl.

A. Step. w Rēmb. Bank włościański, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zacznie funkcjonować w Królestwie na wiosnę roku przyszłego.

Ad. T. w P. Porady udzielić może tylko adwokat po przejrzeniu dokumentów.

Ad. Jastrz. w Irk. O dalsze koresp. bardzo prosimy.

908. W. F. w Wit. Prosimy o 150 w. sprawozdania o sprawie Step. z Kos.

H. Kw. w H. W części zużytkowaliśmy. Rękopisów drobnych nie zwracamy.

L. Ż. w W. Stale odtąd przysyłać będziemy pismo. Prosimy o dalsze korespondencje.

Z. S. w Kr. List przestaliśmy redaktorowi. Książki będą wysłane.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 38 «*Kraju*» w liście z Kijowa w liczbie polskich właścicieli stadnin, którzy przystąpili do kijowskiego tow. wyścigów konnych, wydrukowano przez pomyłkę drukarską «*Juljan Kraszewski*» zamiast «*Justyn Kraszewski*».

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Na Towarz. przyjac. Polski w Londynie: Kwiatkowski i Łukaszewicz rs. 3 (dla Anny Muszajtys).
Dla biednych do uznania Redakcyi: Romanowski rs. 1 k. 50, W. Zawadzki rs. 1.
Na budujące się kościoły katolickie w Rosyi: W. Zawadzki rs. 1.
Na dotkniętych trzęsieniem ziemi w Wiernym: W. Zawadzki rs. 1.
Na pogorzalców m. Witebska: W. Zawadzki rs. 1.
Na pogorzalców m. Święcian: W. Zawadzki rs. 1.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI
W WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI,

Polecają wielki wybór Cygar Importowanych Hawańskich od ceny rs. 8 do rs. 100 za 100 sztuk. Tytonie: Best, Bird's, Ege i Durham. Tytonie: Scaferlati superior i ordinaire. Papierosy Caporal i Tabakę francuską Rappe superieure, oraz wielki wybór Cygar krajowych, Papierosów i Tytoni tureckich. Na żądanie wysyłają się szczegółowe cenniki. (413-52)

Magazyn Futer F. Bobra i T. Kowalskiego dawniej Juljana Penkali ul. Senatorska № 6—10, otrzymał piękne modele paryzkie na futra; jednocześnie poleca wielki wybór futer gotowych damskich i męzkich. Futra w skórkach i na blamy, obłożenia futrzane i puch erdretonowy. (R 9588-4)

CENNIK ILUSTROWANY
SKŁADU PŁÓTNA i BIELIZNY

F. BOBROWSKI i URBAŃSKI

Wierzbowa 2 WARSZAWA 2 Wierzbowa

WYSZEDŁ ŚWIEŻO Z DRUKU W WYDANIU OZDOBNEM I ZAWIERA:

Systematycznie ułożone wszystkie działy w zakres specjalności Magazynu wchodzące.

(R 9231-3)

Cennik ten wysyłamy na żądanie franco i bezpłatnie.

W DOBRACH BOŻAWOLA

miła od stacyi kolei Grodzisk pod Warszawą (Właściciel A. Poths), jest do sprzedania po cenach bardzo zniżonych

40 SZTUK TRYKÓW

z teje owczarni, nagrodzonej na kilku wystawach Warszawskich, rasy Negretti i Rambouillet-negretti, z budową silną i wełną wyrównaną. Tamże znaczny wybór drzewek owocowych, mianowicie: Jabłonek wyborowych gatunków, praktycznych zimowych z obłotami korzeniami i ładnymi koronami.

Tapicer Pawłowski

uprasza Szanowną Publiczność o zwracanie się do jego zakładu w wszelkiemi obstarunkami w zakresie fachu tapicerskiego wchodzącemi. Poleca najmodniejsze firanki, meble i praktyczne materace, które wykonywa po bardzo umiarkowanej cenie. Przyjmuje też robotę stolarską. Ulica Fursztadzka № 40. (372-8)

O 4 wiorsty od stacyi Kolei Nadwiślańskiej.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

NAŁĘCZÓW

Cały rok otwarty, w sezonie zimowym od 1 Paździer. do 1 Maja, ceny znacznie zniżone.

(R 8608-6)

MŁODA OSOBA, skończywszy nauki w jednym z zakładów naukow. we Francyi, posiadając rządowy patent, poszuk. za dawanie kilku godzin lekcyj francusk. jęz. i konwersacyę pokojuz utrzyman. w mieście. Oferty proszę składać w kantorze «*Kraju*» pod imieniem *Bogumily*. (374-2)

DOSKONAŁE WARSZAWSKIE OBIADY

świeże i zdrowe, w eleganckim lokalu, po kop. 35 i 40. Litiejnyj prosp. № 57, mieszk. 18, 1-sze piętro. (334-8)

Apteka, poczta, telegraf na miejscu.

PETERSBURG
 Mała Morska ul.

HOTELE BR. WAYTENS

„Grand Hôtel” № 18 i 20, „Paryż” № 23.

Położone w najlepszej dzielnicy miasta, w pobliżu Newy, złożone ze 150 z komfortem urządzonych i umeblowanych apartamentów od rs. 1 k. 25 za dobę wraz z usługą, bielizną i t. d. Najwykwintniejsza kuchnia francuska: śniadania od kop. 75, obiady à la carte od rs. 1; wina znanych winnic; usługa: polska, francuska i niemiecka; telefon. Czytelnia zaopatrzona w gazety polskie, francuskie i in. Przy Hotelach karety. Omnibusy na dworcach kolei żelaznych.

22 O. KREJCER 22
KRAWIEC.

Wykwintna i trwała robota. Elegancki krój. Wielki wybór z rosyjskich, francuzkich i angielskich materyatów gotowych ubiorów i rzeczy futrzanych, po cenach niepraktykowanie niskich, nie wytrzymujących żadnej konkurencyi.

Wozniesieński prospekt № 22.

HOTEL EUROPEJSKI

w Warszawie nie ma w mieście równego pod względem położenia, obszerności, urządzeń i taniości. (R 9232-6)

DO DRUKARNI „KRAJU”

potrzebny jest

UCZEŃ

umiejący płynnie czytać i pisać po polsku i rosyjsku, dobrej kondyty, w wieku 13—14 lat. Wiadomość w Kantorze Drukarni, Maksymiljanowski pier. № 15. (384)

Przybyły niedawno z Paryża
RZEźBIARZ-ORNAMENCISTA

Wiktor Wasilewski,

w Wilnie, ul. Wielka, d. Kotwica
przyjmuje obstalunki na sztukaterskie ozdoby domów i apartamentów z carton-pierre i staff, według najnowszych modeli i w rozmaitych stylach. (389-2)

Pani Aleksandryna urządziła magazyn damsk. i dziecin. ubiorów. Robota wypełnia się prędko i z gustem według paryżk. i warszawsk. modeli. Fason sukni od 7 rubli. Znając przymem jęz. polski i franc., Pani Aleksandryna ma nadzieję, że zdoła zadość uczynić wymaganiom Szanownej Publiczności. *Nadieżdinskaja № 20, m. 2.* (386-2)

RADY ZARZĄDZAJĄCE
Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Z dniem 19 Września (1 Października) 1887 r. opłata frachtowa za przewóz ołowiu, w partjach po 610 pudów na wagon, ze stacji Sosnowice, drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, pobierana będzie w stosunku następującym:

do stacji Moskwa, drogi żelaznej Moskiewsko-Brzeskiej rs. 140k.—
i do st. Jarosław, dr. Moskiew.-Jarosławskiej » 157 » 48

oprócz opłat dodatkowych, pobieranych na zasadach ogólnych. (385)

Polka, która ukończyła wydział fiz.-matematyczny na W. Z. Kursach, znająca teorię i muzykę, poszukuje lekcji lub innych zajęć. Adr.: Fontanka 113, m. 110. J. M. (387-3)

Biuro Kaucyonowane Nauczycielskie **Z. JASIŃSKIEJ**

ul. Hr. Berga № 6, w Warszawie.
Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycieli i Bony różnych narodowości i stopni wykształcenia. (R 9975)

KANTOR BANKIERSKI **I. Bunimowicza**

W WILNIE
ul. Niemiecka, naprzeciw Teatru, w domu gósie Hotel Continent
przyjmuje na siebie konwersyę w Wileńskim Ziemskim banku 6% pożyczki na 5%.

Kupuje i sprzedaje wszelkie procentowe papiery, akcje, obligacje i listy zastawne.
Ubezpiecza od amortyzacji 6% listy zastawne wszystkich ziemskich Banków. (120-52-15)

KANTOR NAUCZYCIELSKI **ZAŁĘSKIEJ**

w Warszawie, Masłowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i boni różnej narodowości i takowe na ządanie sprowadza z zagranicy. (920-48-54)

Юго-Западная желѣзныя дороги

ДВИЖЕНІЕ И СБОРЪ ЗА АВГУСТЪ 1887 Г.

ПЕРЕВЕЗЕНО:	ВЫРУЧЕНО:
328,770 пассажировъ	414,049 руб. 83 коп.
18,232,791 пуд. товаровъ и багажа	1,951,084 „ 07 „
Разныхъ сборовъ	154,812 „ 19 „
(387) Итого	2,519,946 руб. 09 коп.
Борге противъ Августа 1886 г. на	532,433 руб. 58 коп.
Выручено съ 1-го Января по 1-е Сентября 1887 г.	14,671,641 „ 80 „
Борге противъ того же периода 1886 г. на	1,214,762 „ 83 „

СОДЕНСКІЯ Минеральные Лепешки

противъ легочныхъ, грудныхъ и горловыхъ болѣзней
приготовляемыя подъ надзоромъ Сан. Сов. Д-ра Штельцима изъ солей знаменитыхъ цѣлебныхъ источниковъ № 3 и 18, СОДЕНЬ. (856-17)
Ввозъ этихъ лепешекъ разрѣшенъ Медицинскимъ Департаментомъ Мин. Внутр. Дѣлъ.
Продажа во всѣхъ почти Аптекахъ и Аптеч. магаз. по 70 н. за коробку.
Оптовая продажа у М. Моргенштернъ, Б. Морская 23, С.-Петербургъ.



JEDYNA SPECYJALNA SZYDŁOWIECKA FABRYKA

Брычекъ, Wozów i krytych wiejskich Еквипажы
w м. Szydłowcu (gub. Radomska).

Skład i Zarząd w Warszawie: Nowogrodzka 21, Jerozolimska 41.
Bryczki lekkie a mocne od 100 rubli, kryte wiejskie powozy od 400 rubli. Obstalunki wykonywa możliwie prędko; transport rozebranych na części sztuk tani. Cenniki ilustrowane na ządanie wysyła. (R 9381-3)

K. BUSZCZYŃSKI & M. ŁAZYŃSKI

Zakład Hodowli Nasion Burakowych, Zbożowych i Pastewnych w Niemierczu.

Stacye: meteorologiczna, chemiczna, doświadczalna i oceny nasion.
Polecamy do siewu jako wypróbowanej i uznanej dobroci następujące nasiona ozime naszej hodowli:
Zyto probsztejskie, cena za pud bez worka Rs. 2
» szampańskie, „ „ „ „ „ „ 1 50
Pszenicę Banatkę, „ „ „ „ „ „ 2 50
Ceny loco st. Żmerynka. (R6353-12)

Stacya kol. żel. Żmerynka. Poczta i felegraf: Mohylów podolski.

POLECA SIĘ NATURALNE

Zagraniczne i Rosyjskie WINA

wybornego gatunku i w wielkim wyborze. W interesie szanownych naszych klientów prosimy ich, aby obstalunki swe raczyli wysłać przed nastaniem mrozów.

Adres dla listów **T. DENCKER i SKA** Petersburg.
i telegramów: **T. DENCKER i SKA** Petersburg.
ISTNIEJE OD 1815 ROKU. (381-4)

BALSAM BRZOZOWY D-RA LENGIELA

Ulubiony artykuł toaletowy inteligentnego świata damskiego.
Balsam ten nadaje skórze olśniewającą białość, delikatność i świeżość młodociana; usuwa z twarzy pięgi, węgry, pryszczki, zmarszczki i inne nieczystości skóry.
Przywóz do Cesarstwa dozwolony został przez Departament Medyczny. (827-52)
Ponieważ w handlu obiegają różne falsyfikaty, uprasza się zatem kupujących o łaskawe zwrócenie baczej uwagi na opakowanie: słoik ze szkła mlecznego, na kapslu znajduje się herb (orzeł) austriacki, na etykiecie zaś marka fabryczna (dziewczynka z dzbanem pod brzozą) i wązka banderola z rosyjskim napisem.
Cena słoika rs. 1 k. 65, opakow. i przesyłka stosownie do odległości.
Mydło Benzoe 50 i 35 k. Oppo-Pomada (lepsza od cold-creamu) rs 1.
Skład główny w Petersburgu: u W. Auricha, Stremiannaja 4 i we wszystkich składach aptecznych, w aptekach i magazynach perfumeryj.

DRZEWKA OWOCOWE

cztero- i pięcioletnie w licznych wyborowych odmianach są do sprzedania w dobrach SUCHA, poczta Białobrzegi, gubernia Radomska. Cena za sztukę kop. 80. Tamże są kasztany po kop. 20. Katalogi na ządanie wysyłają się. (336-2)

WILNO Hotel Francuzki

pod tą firmą egzystujący lat przeszło 15 na ul. Wielkiej w domu Wróblewskiego, przeszedł w dzierżawę Aleksandra Kozakiewicza. Zaopatrzony w nowe ruchomości, pojazdy i t. p. Numery od 40 k. do 1 rs. 50 kop. W tymże domu Restauracya. (298-12)

MAGAZYN MEBLI ZAŁĘSKI i SPÓŁKA

w Warszawie, Marszałkowska, 137.
Wielki wybór mebli nowych i używanych, roboty dekoracyjne, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (708-52-19)

WILNO GRAND-HOTEL POZNAŃSKI

(Administracya wznowiona)
60 numerów od 50 k. z pościelą i opalem, do 3 rs. i wyżej. Pojazdy na banie i w Hotelu. Stół wyborowy. Pralnia miejscowa. (5-52-20)

Biuro Komisowe Nauczycielskie A. LEWIŃSKIEGO

Żelna ul. 42, róg Próźnej,
z osobnym oddziałem Stręczeń, ma do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony, różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucyjami, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące, Kelnerów i t. p. wszelką niższą służbę. (R 5126-48)

Oryginalne tylko z taką marką.

Huste-Nicht

NIE KASZLAJ!
EKSTRAKT SŁODOWY
Miodowo-Zielisty
I KARMEŁKI
L. H. Pietsch & C. w Wroclawiu.
Świad. d-ra G. W. Wigneraw Lond.
Wypróbowałem działanie Ekstr. słod. miod.-zielist., jako środka specjalnego w kaszlu, zapachu org. gardl. itp. i przekonałem się, że tenże składa się ze słodu, miodu i różnych roślin, które wywierają silniejsze działanie przy leczeniu kaszlu i bronchitis, aniżeli zwyczaj. ekstr. słodowy. Smak ma przyjemny z powodu miodu, który będąc sam przez się ingredyencyą pożyteczną, neutralizuje niemiły smak ziół. Słód spreparowany jest bardzo starannie i nie zawiera żadnych szkodl. pierw. Lond., 7 kw. 1880. Prof. Dr. G. W. Wigner. Cena za butelkę rs. 1 k. 25 i rs. 1 k. 40. Karmelki 30 i 50 k.
Opak. i przes. liczą się oddz. Skład gł. dla Rosyi w Petersb. u W. Auricha, Stremiannaja 4.

Dr. Filologii posiad. gruntowną i praktyczną)język.: francuz., niemieckiego i angielskiego, udziela lekcyę w tych językach oraz wyklada przedmioty gimnaz. Jest również gotów przyjąć posadę gubernera w domu polskim. W sprawie tej porozumieć się należy z redakt. „Kraju”. (367-4)

Uzdolniony Pszczelarz
teoretycz. i praktycz., mogący prowadzić największe pasieki, poszukuje miejsca. Adr.: Żytomierz księg. J. Zawadzkiego. (371-3)